

ISSN 1732-6494

nr 10

styczeń 2005

mixer

magazyn studentów

Krakowskiej Szkoły Wyższej im. A. Frycza Modrzewskiego

Highway to HELL

Według badań 32 procent studentów brało narkotyki
w ostatnim roku

ZBIGNIEW WITKO
BOŻENA GROSOWSKA
WACŁAW
PR
KONST

mixer

magazyn studentów

miesięcznik studentów
Krakowskiej Szkoły Wyższej
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego

redaktor naczelna:
Gabriela Kózka

z-ca redaktor naczelnej:
Michał Kraus

redakcja:
Jan Bielecki (foto)
Marcin Gnat
Piotr Kozicki
Maciej Kozicki
Piotr Krakowiak
Michał Krzywda
Barłomiej Misiniec
Mateusz Peszka
Paweł Pluta
Martyna Polak
Anna Słowiakowska
Dominika Widlak
Agnieszka Zawitowicz
Katarzyna Żołna

korekta:
Joanna Śliwińska

skład/tamowanie:
Michał Kraus

adres do korespondencji:
mixer@kte.pl

wydawca:
Krakowska Szkoła Wyższa
im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego
ul. Kanonicza 9, 31-002 Kraków

druk:
drukarnia Intromax
tel. 290 07 01

nakład:
800 egzemplarzy



okładka:
Jan Bielecki

Redakcja zastrzega sobie prawo
do redagowania tekstów oraz zmiany
tytułów.
Redakcja nie zwraca tekstów
niezamówionych.

W NUMERZE:

APÉRITIF

POWAGA: Politycznie Ważne Gadanie

- **Veni, vidi, vici** MATEUSZ PESZKA
- Ambasador w KSW SPASIMIR DOMARADZKI, ANNA KARGO

KRAKÓW OD SPODU

- **Odyseja** chmielowa 2004 MATEUSZ BELUCH, ANNA KACHOWICZ
- Płatne praktyki AIESEC

STUDNIA: Studencki Drogowskaz Intelaktualny

- Politolodzy **u źródeł władzy** KONENKA ZAWITOWICZ
- Tylko nie mów do mnie **Bridget** ŻABA
- Spacer **z otwartą butelką piwa** zabroniony WIERTEL PŁUJA
- Krytyka? Tak, ale obiektywna MARTYNA POLAK

TEMAT Z OKŁADKI

- **Highway to hell** MACIEJ KOZICKI

KUMULUS: Kulturalny Uzupelniaacz Młodzieży

- **Sławomir Shuty** MARCIN GNAT
- Brazylijski **alchemik** GABRIELA KÓZKA
- Recenzje, recenzje, recenzje
- Przepraszam, ale **pańska szczęka skacze** po podłodze KATARZYNA ŻOŁNA

FELIETON: Fobia Ludzi Trudnych

- **Podróż** do przeszłości BARŁOMIEJ MISINIEC
- **Ciepłe** kapcie
- Życie w **zuciu** GABI

SZUFLADA: Swoiste Formy Dialogu

ŻABART

Apéritif

Noworocznie witam Wszystkich!

Nie da się ukryć, że rok 2004 przeszedł do historii. Ale za to teraz mamy NOWY, zupełnie świeżutki 2005. Nie da się również ukryć, że w naszej redakcji nastąpiły zmiany. Na lepsze? Czas pokaże. Jednak jedno (co mnie niezmiernie cieszy) nie uległo zmianie: entuzjazm do pracy kilku śmiałków, by Mixer był. A co najważniejsze, by studenci mieli możliwość mówienia o tym, co ich nurtuje, pali od środka, czy nawet spędza sen z powiek. A takich tematów nie brakuje, szczególnie w życiu "młodych gniewnych", którzy niejednokrotnie stoją na rozdrożach własnego "ja".

Dziękuję więc Wam. Redakcji. Za czas poświęcony. Pracę. Zaufanie. Atmosferę. Chciałabym również przypomnieć, że ci wspaniali ludzie, moje koleżanki i koledzy, których nazwiska widnieją na stronie obok, są otwarci na współpracę z osobami podobnie jak my mają zapał do pracy, nauki i zabawy pt. "Mixer". Zapraszamy.

Dziękuję także mojemu serdecznemu koledze, osobie, od której mnóstwo mogłam się nauczyć, człowiekowi o zaraźliwej wręcz werwie do pracy, a przede wszystkim do współpracy - Michałowi Krausowi, bez którego Mixer nie przebyłby tak długiej drogi do obecnej formy. Jak wiele zawdzięcza Ci, Michale, gazeta, sam doskonale wiesz, podobnie jak cała redakcja. Ja mogę tylko skromnie, lecz szczerze powiedzieć w imieniu wszystkich: DZIĘKUJEMY i czekamy na więcej!

Teraz pozostaje mi już tylko życzyć miłej lektury. No i oczywiście Szczęśliwego Nowego Roku. Na początek sukcesów podczas zbliżającej się sesji egzaminacyjnej. Wiary i siły.

Gabriela Kózka
redaktor naczelna

Studencki system informacyjny

Samorząd Studentów KSW uruchomił system informacji, za pomocą którego **na bieżąco** będziesz informowany o najważniejszych wydarzeniach z życia **KSW**. Dzięki programowi, który już niebawem zostanie wprowadzony, dowiesz się wszystkiego o planowanych **imprezach**, przerwach świątecznych, terminach sesji egzaminacyjnych oraz akcjach przeprowadzanych na terenie szkoły. Co należy zrobić, by ułatwić sobie funkcjonowanie w murach KSW? Wystarczy tylko, że udasz się do **pokoju Samorządu** nr 43 i wypełnisz **kwestionariusz**, podając adres swojego konta e-mailowego.

Oddaliśmy krew

W trakcie dwóch **wampiriad** przeprowadzonych w kampusie KSW zgromadzono ok. **70 litrów** krwi. Wszystkim, którzy ją oddali - **serdeczne dzięki!**

Veni, vidi, vici, czyli pomarańczowa rewolucja

Ciekawe, jak jest w Kijowie? W sercu rewolucji.

W środę po czternastej zadzwonił telefon. W słuchawce zamiast "Dzień dobry" lub zwyczajnego "Cześć" usłyszałem: "Chcesz jechać do Kijowa?" Odpowiedziałem równie rzeczowym pytaniem: "Kiedy?". "Wyjeżdżamy dziś o 21". "Dobrze, skoczę tylko do domu po paszport."

Do domu mam ok. 160 kilometrów w jedną stronę. Nie wiem, jak to zrobiłem, ale już kwadrans po ósmej byłem na dworcu. Do pociągu wsiadła trzydziestoosobowa grupa młodych ludzi. Byliśmy jedną z pierwszych dużych grup wyjeżdżających do Kijowa. Zabraliśmy ze sobą kilkanaście biało-czerwonych flag, trochę ulotek i ruszyliśmy w stronę granicy. Nikt z nas nie wiedział, czego się spodziewać. Mimo pozytywnego nastawienia do podróży martwiliśmy się sytuacją, jaką zastaniemy na granicy, a przede wszystkim tym, czy uda nam się dojechać do samej stolicy. Przejście graniczne okazało się formalnością, a Straż Graniczna i celnicy ukraińscy byli do nas bardzo pozytywnie nastawieni. Kierownik pociągu powiedział nam, że przed Kijowem osiem pociągów czeka na wjazd na dworzec. Obawialiśmy się, że zwolennicy Janukowycza, którzy stoją rozlokowani na obrzeżach Kijowa i tworzą wokół miasta swoisty kordon bezpieczeństwa, nie pozwolą nam wjechać na dworzec. Skończyło się na czterdziestominutowym opóźnieniu.

Na stacji przywitali nas kijowscy studenci, którzy pełnili od tego momentu rolę naszych przewodników. Szybko zamontowaliśmy flagi



Nie strzelajcie...

na długie, czterometrowe tyczki i ruszyliśmy w stronę placu Niezależności (Majdan Nezawistija) miejsca, gdzie gromadzi się największy tłum demonstrantów. To, co zobaczyliśmy po wyjściu z dworcowego budynku, przeszło nasze najśmielsze oczekiwania. Zgotowano nam niesamowite przyjęcie. Samochody trąbiły, ludzie głośno dawali nam do zrozumienia, że cieszą się z naszej obecności. Cieszyli się szczerze, rzucali się nam na szyję, ściskali, kilka osób na nasz widok dosłownie rozplakało się. Na plac wchodziliśmy już z okrzykami na ustach. Chcieliśmy walczyć o demokrację, o wolność, a nie pomagać komukolwiek w nieformalnej kampanii wyborczej. Szczerze mówiąc, nie zawsze się to udawało.

Kijów jest tak pomarańczowym miastem, że aż trudno to sobie wyobrazić. Ponad dwustutysięczny tłum na majdanie to widok, którego nie da się opisać i żadna transmisja telewizyjna nie jest w stanie oddać atmosfery tego miejsca. Jeżeli ktokolwiek z nas oddzielił się od grupy choćby na 15 minut, nie było możliwości, by zlokalizować grupę kilkunastu biało-czerwonych flag na ponad czterometrowych tyczkach. To najlepiej oddaje wielkość tego zgromadzenia. Wejście na plac i obejście kilku budynków administracji w czwartkowe popołudnie to coś, czego nikt z nas nie zapomni do końca życia. Nieczęsto jest się przecież traktowanym niemalże jak bohater narodowy. Nikt z nas nie spodziewał się aż tak gorącego przyjęcia. Co chwilę podchodził ktoś i pytał, czy mamy gdzie spać, czy czegoś nam nie trzeba. Dzięki zaangażowaniu kijowskich studentów i pomocy Stowarzyszenia Pracodawców Polskich na Ukrainie mieliśmy zapewniony nocleg i jedzenie. Oficjalnie po godzinie 22 grupa przeniosła się w miejsce odpoczynku, do hali Expo Center Plaza. Część grupy postanowiła dłużej zostać na majdanie i dojechać do hali nieco później. Dzięki obywatelskiemu zakazowi spożywania alkoholu, który jest bardzo rygorystycznie przestrzegany na ulicach, mimo późnej pory nie widzieliśmy pijanych osób. Niesamowita dyscyplina.

Odwiedziliśmy międzynarodowe miasteczko namiotowe, które przy szerokości dwudziestu metrów i długości około pół kilometra stanowiło pewnego rodzaju miejsce schronienia dla osób, które nie mają załatwionego noclegu. Niesamowitą rolę odgrywają tam studenci z organizacji PORA, która w tym roku została zdelegalizowana. Podobno była to prowokacja zakrojona na potężną skalę. Do siedziby POR-y skierowano kontrole wszystkich możliwych urzędów, ale nie odniosły one żadnego skutku. Po trzech dniach wznowiono kontrole, a z siedzib organizacji wniesiono ładunki wybuchowe. Dzięki temu możliwe stało się zdelegalizowanie organizacji i aresztowanie wszystkich jej członków znajdujących się w budynkach w momencie kontroli. Resztę aktywnych działaczy aresztowano w tempie dziesięciu osób dziennie. Powody aresztowań były cały czas te same: posiadanie narkotyków bądź ładunków wybuchowych. Mimo zmasowanych prowokacji nie udało się zniszczyć POR-y, a studenci z nią związani aktywnie dają o sobie znać w trakcie demonstracji i działań koordynujących "życie" na majdanie. W dotarciu na miejsce noclegu pomogli nam spotkani w metrze Ukraińcy. To, co zobaczyliśmy na miejscu, było niesamowite.

W potężnej hali wystawowej ponad półtora tysiąca osób spało na materacach położonych na ziemi. Na miejscu była też kuchnia, która wydawała ciepłe posiłki i napoje. Do Expo Plaza przychodzili tylko ci, którzy potrzebowali snu, jedzenia bądź lekarstw. Trudno w to uwierzyć, ale w hali znajdowało się tylko pięć osób zajmujących się wydawaniem posiłków, materacy, śpiworów, włączając w to dwójkę lekarzy. Jeszcze bardziej niepojęte jest to, że doskonale dawali sobie radę.



Kolejny dzień spędziliśmy na majdanie, pod polską ambasadą i pod budynkami administracji. Największą niespodzianką było wyjście na konferencję prasową z udziałem Aleksandra Kwaśniewskiego, przynajmniej tak nam się wtedy wydawało. Trzeba przyznać, że w Kijowie panuje totalny "młyn" informacyjny. Nie mogliśmy wierzyć we wszystko, co słyszeliśmy. Konferencja miała trwać kilkanaście minut, więc utworzyliśmy pod parlamentem szpaler polskich flag i czekaliśmy na to, by zobaczyć Juszczenkę i Kwaśniewskiego. Po trzech godzinach faktycznie obaj panowie wyszli do kilkutyśnego tłumu zgromadzonego pod parlamentem. Gdy było już po wszystkim, dowiedzieliśmy się, że byliśmy świadkami pierwszych obrad przy Okrągłym Stole. Na własne oczy zobaczyliśmy, jak tworzy się historia. Część z nas odwiedziła sztab organizacyjny Juszczenki, w który można było się posilić, napić czegoś gorącego, dostać ciepłe ubranie. Niesamowita organizacja. Trudno to sobie wyobrazić, ale po raz kolejny widzieliśmy, jak kilka osób sprawnie kieruje tłumem.



Następnego dnia poszliśmy na dworzec przywitać kolejną grupę Polaków, która przyjechała nas zmienić. Nasz pociąg odjeżdżał w sobotę po 23. Razem ruszyliśmy pod ambasadę, by po kilkunastu minutach udać się w stronę ścisłego centrum. Musieliśmy poznać zwyczajnych ludzi, spokojnie z nimi porozmawiać i dowiedzieć się, jak wygląda ta rewolucja z ich punktu widzenia, przecież to jest właśnie ich walka. Ludzie bardzo chętnie z nami rozmawiali, ale ograniczało

się to do kilkuminutowej rozmowy. Pod polską ambasadą podszedł do nas pan, pod pięćdziesiątkę, z czarno-siwą brodą, słabo mówił po polsku. Postanowiliśmy porozmawiać z nim trochę dłużej, zaproponowaliśmy najbliższą kawiarnię, na co ów jegomość zareagował bardzo ostro. Powiedział, że nie ma mowy. Musieliśmy odwiedzić jego mieszkanie. Choć czuliśmy się nieco skrepowani tą sytuacją, postanowiliśmy skorzystać z zaproszenia. Fasada w kamienicy, do której wchodziliśmy, sugerowała cenę najmu na poziomie co najmniej 2000 euro miesięcznie, wewnątrz sprawiało już zdecydowanie inne wrażenie. W trakcie rewolucji nie trzeba mówić półśłówkami, nikt się nie krępował i wszyscy pytaliśmy o to, co tak naprawdę nas interesuje. O pensję, które w Kijowie wynoszą około 900 hrywien, a poza stolicą 400-500 (jedna hrywna to 0,80 zł). Ceny w stolicy kształtują się podobnie do tych w Krakowie lub może są nieco niższe. Ukraińcy pamiętają Wałęsę, wiedzą, jak potoczyły się jego losy w III RP, i twierdzą, że Juszczenko jest takim samym liderem jak nasz były prezydent z jedną zasadniczą różnicą, że Juszczenko to wykształcony fachowiec i właśnie w tym upatrują swojej szansy i wierzą w powodzenie rewolucji. Ludzie są niesamowicie gościnni i przyjaźni. Zaryzykowałbym stwierdzenie, iż są nawet bardziej gościnni niż Polacy.

Nowi znajomi odprowadzili nas pod ambasadę, spod której ruszyliśmy w stronę konsulatu. Krótkie spotkanie z konsulem zakończyło wyjazd. Udaliśmy się w stronę dworca. Gardła mieliśmy tak zdarte, że krzyk, który się z nich wydobywał, brzmiał już niemal komicznie; mimo to walczyliśmy do samego końca. Na zakończenie niezwyklej podróży miałem okazję porozmawiać z osobą o zupełnie innych poglądach. Przez ponad godzinę przekonywałem górnika z Doniecka, że nie przyjechalibyśmy do Kijowa po to, by wtrącać się w wewnętrzne sprawy Ukrainy, że nie chcemy nikomu wybierać prezydenta. Chcemy tylko, by wygrał ten, na którego głosowali ludzie, a nie ten, kto liczył głosy. To jest najważniejsze i tylko do tego mamy prawo. Rozmowa zakończyła się dziwnie. Górnik stwierdził: "Życzę ci szczęścia, choć i tak cię nie rozumiem..."

Mateusz Peszka

Kijów, listopad 2004



Ponad podziałami

Ambasador w KSW

Wywiad z ambasadorem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej **Victorem Ashe'em**, przeprowadzony w Krakowskiej Szkole Wyższej im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego podczas międzynarodowej konferencji naukowej pt. "Ronald Reagan i doświadczenie wolności", która odbyła się 1 grudnia 2004 r.

Spasimir Domaradzki, Anna Kargol: Od kiedy zajmuje się Pan dyplomacją?

Victor Ashe: Przez 16 lat byłem burmistrzem miasta Knoxville w Tennessee, a karierę dyplomatyczną rozpocząłem od momentu powołania mnie na to stanowisko przez prezydenta Busha w 2004 roku.

SD, AK: Czy miał Pan osobisty kontakt z prezydentem Reaganem?

VA: Spotkałem go dwa razy, ale nie znałem go zbyt dobrze.

SD, AK: Jakie są osobiste wrażenia Pana dotyczące prezydenta Reagana?

VA: To jeden z najważniejszych prezydentów. Jego dziedzictwo jest tak ważne jak to po Franklinie Delano Rooseveltcie.

SD, AK: Jak ocenia Pan potrzebę zorganizowania dzisiejszej konferencji?

VA: To bardzo ważna konferencja, gdyż istotna jest pamięć o historii. Jest ona również bardzo pożyteczna dla przyszłych liderów i dla młodych, którzy w okresie prezydentury Reagana mieli po 3 - 4 lata. W ten sposób mogą lepiej zrozumieć wydarzenia z tamtego okresu.

SD, AK: W Polsce prezydent Reagan jest postrzegany bardzo pozytywnie. Jak to wygląda w społeczeństwie amerykańskim?

VA: W Stanach Zjednoczonych do tej pory pojawiają się niejednoznaczne opinie dotyczące jego polityki wewnętrznej, ale pogrzeb i hołd, jaki mu złożyło społeczeństwo, najlepiej przedstawiają stosunek do jego osoby.

SD, AK: Jak ocenia Pan obecne wydarzenia na Ukrainie?

VA: Trudno dziś ocenić sytuację na Ukrainie. Pozytywnym aspektem jest rola mediatora, którą odgrywa prezydent Kwaśniewski. Bardzo cenne jest doświadczenie 15 lat demokracji w Polsce i tym nasz kraj powinien się dzielić z Ukrainą. Najważniejsze w tej chwili jest przeprowadzenie wolnych wyborów na Ukrainie. Na ich podstawie powinno się budować przyszłość.

SD, AK: Co sądzi Pan o spekulacjach czy też propozycjach, jakie padają w ostatnim czasie i dotyczą podziału Ukrainy?

VA: Stany Zjednoczone nie popierają takiej propozycji. Dla mnie Ukraina jest jedną całością, ale to sami Ukraińcy powinni o tym zdecydować.

SD, AK: Czy mógłby się Pan odnieść do stwierdzenia, że obecnie stosunki na płaszczyźnie Unia Europejska - Stany Zjednoczone nie są najlepsze?

VA: Przede wszystkim trzeba podkreślić, że jest wiele spraw, które łączą nas z Europejczykami, jest też kilka, które nas dzieli. Unia Europejska składa się z dwudziestu pięciu państw. Każde posiada odmienną gospodarkę i na swój sposób układa swoje stosunki z USA. Nie zgodzę się z twierdzeniem, że relacje USA - UE nie są dobre. Współpracujemy z Europejczykami w bardzo wielu dziedzinach i wspólnym wysiłkiem wiele osiągamy.

SD, AK: Czy na koniec naszej rozmowy można wyciągnąć wniosek, że Polska odgrywa istotną rolę w polityce zagranicznej Stanów Zjednoczonych?

VA: Tak, Polska jest jednym z kluczowych sprzymierzeńców Stanów Zjednoczonych i mamy nadzieję na kontynuację naszej bliskiej współpracy.

Rozmawiali Spasimir Domaradzki i Anna Kargol

sprostowanie

W numerze listopadowym Mixera (nr 9) redakcyjny chochlik pomylił imię **prof. Andrzeja Kapiszewskiego**.
Za pomyłkę serdecznie przepraszamy.

Redakcja

Odyseja chmielowa 2004

Czas: zima 2004. Miejsce: Kraków, Polska. Kryptonim: "Happy Hours"

Jak wynika z najnowszych badań przeprowadzonych przez dwóch starannie wyselekcjonowanych i wszechstronnie wyszkolonych studentów, wypicie dobrego piwa w czasie tzw. Happy Hours nie jest tak łatwą rzeczą, jak mogłoby się wydawać. Badania przeprowadzono na grupie 10 pubów znajdujących się najbliżej Miasteczka Studenckiego AGH. Powstał w ten sposób przewodnik mający ułatwić orientację w terenie i szybkie oraz sprawne przemieszczanie się z jednego lokalu do drugiego. Badania są obiektywne, w pełni profesjonalne i powinny być pomocną wskazówką przy wyborze lokalu na „ulotne chwile”. Pragniemy także zapewnić, że zostały przeprowadzone zupełnie dobrowolnie i bez dofinansowania z jakiegokolwiek strony (nawet Unia Europejska, rozdająca środki ze swoich funduszy na lewo i prawo, nie była zainteresowana naszym projektem), co powinno podkreślić ich pełen obiektywizm.

Naszą pracę rozpoczęliśmy od wizyty DS "PIAST" UJ, w którym mieści się studencki pub o takiej samej nazwie. Niestety, w lokalu tym wcale nie nalewają złotego nektaru spod znaku "Happy Hours". Podrażnieni nieco tym faktem, obraliśmy kierunek Miasteczka Studenckiego, na terenie którego znajdują się 3 lokale, jakie pragnęliśmy przebadać.

BAR "POMARANCZOWY" mieszczący się w klubie STUDIO serwuje "radosnego" żywca (godz. 18-20; 3,50 zł) oraz warkę (12-14; 2,50 zł). Testowanym piwem, z powodu wczesnej godziny, musiała być warka, która smakowo mogła nawiązywać do swojej butelkowej siostry. Obserwacja piany w czwóciutkim kufelku zakończyła się po około minucie, z powodu jej zniknięcia. Samo miejsce okazało się bardzo przyjemne, choć bez większych fajerwerków. Proponuje miłą atmosferę, wyremontowany lokal, a także, dla bardziej wymagających: piłkarzyki, bilard oraz rzutki.

Do "FILUTKA" nie udało nam się dostać przez cały 3-tygodniowy okres badawczy. Wszystko pomimo wielu prób i to nie z powodu "sportowego obuwia", tylko wiecznego zamknięcia.

Za to jego bliźniak "ZAŚCIANEK" pod względem piwnym (lech 20-21; 2,99 zł), muzycznym i telewizyjnym (Fashion TV - 24h) śmiało zaliczamy do pierwszoligowych studenckich knajpek. Dodatkowo dla koneserów szafa grająca, która okazała się ewenementem podczas naszej naukowej podróży. Jednak nawet "Zaścianek" miał kilka wad, jak np. bezproduktywna klimatyzacja (bardzo duszno) czy WC w opłakanym stanie. No cóż, nie ma knajp doskonałych...

Są za to doskonałe kanapy, takie jak w "KARLIKU". Właściciele zamontowali niedawno nowiusienkie, skóropodobne, czerwono-czarne, wypasione boksy, w których aż miło zasiąść i rozkoszować się piwem o smaku... mydlin (warka 16-18; 2,90). Tak, niestety to prawda, browar smakuje jak pomyje, dlatego do "Karlika" zapraszamy jedynie na bilard, piłkarzyki i oczywiście nieśmiertelne Fashion TV.

Do oddalonego o niecałe 40 metrów "GWARKA" docieramy sprawnie i zasiadamy na scenie, aby mieć lepszą perspektywę do czysto socjologiczno-reporterskiej analizy. Na stoliku ląduje okocim, rocznik 2004 z bardzo kiepskiej beczki, lany w godzinach 14-17, po radosnej cenie 3,50 zł. Na szczęście traumatyczne piwne wrażenia zaciera wystrój wnętrza, który jest pierwszorzędnym, wreszcie działająca klimatyzacja i miła dla ucha muzyka. Ciekawym rozwiązaniem są trzy poziomy stolików. Brakuje niestety bilarda i innych zabaw fakultatywnych.

Kolejnym punktem naszej podróży są puby UJ. Pierwszy z nich, "NAWOJKA". Wiele straciła po remoncie i połączeniu ze stołówką wiecznie otwartymi drzwiami. Dostarcza to znajdującym się w lokalu warzywno-pierogowych walorów zapachowych. Minusem jest także brak koniecznego półmroku oraz uspiałą atmosferą. Co tu dużo

mówić, jest po prostu czerstwo i tak samo czerstwie podają piwo (żywiec do 17 - 3,50 - 0,5l, 2,35 - 0,3l). Ciekawostką jest również fakt, że przez ponad godzinę obserwacji przy siedmiu stolikach (reszta była



Sławne "miasteczkowe" kluby nie zachęcają swym wyglądem...



wolna) siedzieli wyłącznie przedstawiciele płci brzydkiej i to parami. Za to toaleta jak ze snu - czystutko, ciepła woda, miły owocowo-leśny zapach wdzierający się w nozdrza. Jedynie osuszać nie wytrzymał presji (padł i nie działa).

"ZACZEK", dla wielu kultowe miejsce, powitał nas brudnym kuflowym, w którym nie zaobserwowano piany i tym bardziej bąbelków (Żywiec 10-17; 3,50), ale za to szybko określił swój damsko-męski charakter. Piłkarzyki, rzutki, scena na występy, a także monitoring to niewątpliwe plusy tego lokalu. Właściciel powinien jednak czym prędzej skończyć z oszczędzaniem i zacząć grzać, ponieważ widok zmarzniętych studentów popijających herbatę czy piwo, siedzących przy stoliku w rękawiczkach jest co najmniej kompromitujący!

Ostatnie dwa miejsca nie powinny mieć za względów bezpieczeństwa nic wspólnego ze studenckimi zabawami. Pierwszy to oczywiście sławny "CZERWONY SMOK", do którego bezpiecznego wejścia nie załatwia nawet legitymacja reportera naszego pisma. Proponujemy omijać ten pub szerokim łukiem, chyba że jesteście jego właścicielami...

Z kolei "PRZEWIAZKA", ciesząca się sporą popularnością wśród braci zamieszkałej w Babilonie, oferuje dość rzadko dostępne piwo browaru Namysłów w cenie 2,50 zł przez cały dzień, a może nawet całą dobę! Piwo dobre, piana utrzymująca się zdecydowanie dłużej niż tylko w drodze z lady do stolika. Trafiliśmy na dobrą beczkę. Rolę klimatyzacji spełnia - zresztą całkiem udanie - wiecznie otwarte okienko o wymiarach 40/40 cm. Ten Snack Bar (taki napis widnieje

przy wejściu) jest przez bardziej doświadczone życiowo towarzystwo oraz nawiedzany od czasu do czasu przez bojowników Armii Białej Gwiazdy, którzy w błyskawicznym tempie zmieniają wystrój knajpy, aby jej stali bywalcy nie narzekali na monotonię! Doskonała kuchnia nadrabia nieco brak bilardu czy piłkarzyków, a siedząca u wrót przybytku, do którego nawet król chodzi pieszo, prawdziwa babcia kłozetowa, pobierająca opłatę w wysokości 50 groszy, służy chętnie miłą pogawędką.

Celem tego reportażu nie było zachęcenie kogokolwiek do powtórzenia wyczynu autorów, lecz tylko i wyłącznie ukazanie miejsc bezpiecznych i godnych Waszych ewentualnych odwiedzin. Redakcja ani niżej podpisani nie ponoszą jakiegokolwiek odpowiedzialności... za cokolwiek!

Mateusz Beluch, Adam Lachowicz



Płatne praktyki studenckie w jednostkach samorządu terytorialnego

AIESEC Polska Komitet Lokalny Kraków rozpoczął czwartą edycję projektu **EUROGMINA - EuroeXchange** opartego na Programie Międzynarodowej Wymiany Praktyk ITEP (International Traineeship Programme).

Przy wsparciu Małopolskiego Urzędu Marszałkowskiego realizujemy program płatnych praktyk studenckich w jednostkach samorządowych. Polega on na współpracy pary stażystów - zagranicznego i polskiego w celu realizacji zadań opracowanych dla wybranych urzędów administracji lokalnej. Przykładowe aktywności: przygotowanie stron internetowych, broszur, prezentacji w języku angielskim, promocja miasta i regionu w mediach, prace związane z realizacją zarządzeń Unii Europejskiej itp. Praktyki mogą trwać dwa lub trzy miesiące.

Studenci polscy mają niepowtarzalną okazję poznania struktur administracyjnych, zarówno na poziomie lokalnym, regionalnym, jak i krajowym. Dzięki pracy z zagranicznym praktykantem mają możliwość doświadczenia otwartości i zrozumienia różnic międzykulturowych, jak również doskonalenia umiejętności językowych. Praktyka pozwala nawiązać nowe znajomości zarówno ze stażystami z innych krajów, jak i z pracownikami urzędów. W przyszłości mogą one zaowocować i pomóc w dorosłym życiu. Jest to szansa na sprawdzenie swoich umiejętności, zdobycie nowych doświadczeń i wiedzy.

Projekt daje również możliwość pracy z dziećmi i młodzieżą z danego miasta, co jest niesamowitą przygodą. Studenci biorący udział w poprzednich edycjach przeżyli niezapomniane chwile, pracując ucząc się, ale także dobrze się bawiąc.

Zapraszamy na spotkania informacyjne w styczniu!

Bardziej szczegółowe informacje o procesie rekrutacji na www.krakow.aiesec.pl

Termin składania aplikacji: do 21 stycznia 2005



Politologdy u źródeł władzy

O czym może marzyć student, który najlepsze lata swojego życia poświęca na zgłębianie tajemnic władzy? Odpowiedzi są rozmaite zazwyczaj zależne od poziomu wiedzy i ambicji. Są jednak takie rzeczy i miejsca, które w tej hierarchii znaleźć się muszą. Trudno bowiem wypowiadać się na tematy polityczne, nawet jeśli ma się za sobą pięć lat wyteżonej pracy, jeżeli opieramy się jedynie na teorii. Prawdziwa polityka to nie tylko opasłe tomiska, ale może przede wszystkim rzeczywistość, często nie tak kolorowa i przejrzysta, jakbyśmy chcieli.

Właśnie po to, by ta arena wydarzeń, afer i niekończących się konfliktów stała się bardziej zrozumiała, my, czyli grupa studentów Politologu i Komunikacji Społecznej, udaliśmy się na podbój Belwederu. Naszym przewodnikiem był sam senator prof. dr hab. Andrzej Jaesche będący jednocześnie wykładowcą naszej uczelni. Po tym, jak straż marszałkowska sprawdziła, czy nikt z nas nie przemycił pod kurtką karabinów i materiałów wybuchowych, mogliśmy rozpocząć zwiedzanie. W specjalnie przeznaczonych dla nas sali wysłuchaliśmy ciekawej opowieści na temat zazębiającego się świata polityki i dziennikarstwa poprowadzonej przez posła Bronisława Cieślaka (bardziej znanego młodzieży jako porucznik Borewicz z serialu "07, zgłoś się"). Trójka chętnych miała też okazję uczestniczyć w debacie komisji omawiającej poprawki do dwóch ustaw.

Duże wrażenie zrobiła na nas wizyta w sali obrad sejmowych, gdzie od czasu do czasu pomiędzy posłami wybuchały dość cięte i sarkastyczne utarczki słowne. Szczerze mówiąc - wszyscy cieszyliśmy się z tych bardzo emocjonalnych kłótni, bo choć na chwilę wprowadzały żywszą, ciekawszą atmosferę. Teraz dopiero mogę naprawdę zrozumieć, dlaczego sala obrad świeci przeważnie pustką. Każdego, kto jest w stanie regularnie wysłuchiwać tych nudnych, nic nie wnoszących do spraw monologów, mogę z całą pewnością nazwać cichym bohaterem. Osoby stojące przy mównicy sprawiały wrażenie, jakby same nie wiedziały, jak się tu znalazły i co właściwie mają robić.

Długimi i bardzo hałaśliwymi korytarzami wypełnionymi po brzegi dziennikarzami i politykami doszliśmy do pomieszczeń przeznaczonych dla Marszałka Senatu i jego kancelarii, najatrakcyjniejszego punktu naszej wyprawy. Marszałek Longin Pastusiak przyjął nas w pokoju w którym zazwyczaj wita przedstawiciele innych państw. Był on urządzone skromnie, ale z klasą i elegancją. Na półkach znajdowało się wiele prezentów - pamiątek marszałkowi wręczanych przez gości. Wśród nich zaszczytne miejsce zajmuje flaga Stanów Zjednoczonych, która w chwili przyjmowania Polski do NATO trzepotała na waszyngtońskim maszcie. Marszałek z dużą przyjemnością pokazał nam księgę pamiątkową, wyróżniając wpisy takich osób jak cesarz Japonii czy prezydent Władimir Putin. Opowiadając nam anegdotki ze spotkań z głowami państw, prosił nas jednocześnie, abyśmy uczyli się języków obcych. W jego mniemaniu nie należą one do dziedzin naukowych, ale są narzędziem, którym każdy z nas powinien się posługiwać. To nie zniesienie granic, ale właśnie język jest w stanie otworzyć nam okno na świat.

W końcowej części wyprawy mieliśmy niepowtarzalną okazję zobaczyć, jak wyglądają prywatne kwatery senatorów. Ze zdziwieniem stwierdziliśmy, że panuje w nich atmosfera rodem z akademika. Sześciopiętrowy budynek z długimi, wąskimi korytarzami i szeregiem naprzeciwległych drzwi pokojowych nie był uosobieniem luksusu. Każdy senator ma do dyspozycji mały pokój z łazienką. Ich urządzenie jest wręcz spartańskie: łóżko, stolik, telewizor, na którym obejrzyć możemy przebieg obrad sejmu i senatu.

W najbliższym czasie organizowanych będzie kilka takich wyjazdów, na które gorąco zapraszam wszystkich zainteresowanych. Każdemu życzę tego miłego dreszczyku emocji, kiedy mijają nas Renata Beger, Sebastian Florek czy Zbigniew Ziobro.

Agnieszka Zawitowicz

Pocztówka z Warszawy



Ukryta kamera?



Tylko nie mów do mnie **Bridget**

Za górami, za lasami...

...żyła sobie Królowna Śnieżka, która była bardzo szczęśliwa, bo miała siedmiu krasnali. Siedem par majtek im prała co wieczór, siedem obiadów gotowała, siedem kubków myła... A potem zjawił się królewicz i było jeszcze lepiej.

Żył sobie również za tymi siedmioma lasami Kopciuszek, któremu było strasznie źle w życiu, ale znalazł się książę, co życie naprawił. Kapturka uratował gajowy, Księżniczkę z wieży rycerz na koniu.... I wszystkie żyły długo i szczęśliwie.

Wielkie bajkowe pranie mózgu małych dziewczynek, okrutnie wpajające im kuchenną rolę w życiu. Wszystkie czekają na tego na białym koniu. A tu właściwie częściej zdarza się pan kiepski, któremu do szczęścia wystarcza piwo i codzienna seria "Baru" w telewizji. Na szczęście pewnego dnia nastąpiła...

...rewolucja

Obecnie na topie są borykające się z życiem (i nałogami) single. Single z wyboru, single rozwodowe, single z przymusu. W ten sposób nastała era Bridget i Grocholi.

Gdy parę lat temu do kin weszła pierwsza część perypetii pani Jones, nastąpiła jakaś zbiorowa babska histeria. Nagle okazało się, że ten średnio rozgarnięty pulpet jest bohaterką naszych czasów. W każdej gazecie co chwila pojawiał się list od rozentuzjasmowanej matki piętki dzieci, która pisała: "Bridget to ja!". Kolorowe czasopisma rozpisywały się na temat prawdziwości i autentyczności przekazu: "Takie właśnie jesteśmy", "Obraz współczesnej kobiety".

Potem dzienniki różnych frustratek zaczęły się mnożyć jak grzyby po deszczu. Jeżeli jakaś piszcząca do szuflady nieudacznica

chciała zaistnieć w świecie, po prostu wydawała swój autentyczny lub wymyślony dziennik. Recepta była prosta: jak najwięcej problemów najlepiej z mężczyznami, kłopoty w pracy, kłopoty w domu, męcząca codzienność, galopująca depresja i kilka nałogów. Można dołożyć też kumpla geja i nadwagę, bo to się dobrze sprzedaje.

Teraz, na nieszczęście, możemy oglądać w kinie drugą część tego wątpliwej jakości dzieła. Histeria zaczyna się od początku. Może już nie będzie tak samo, ale posmak żenady jest wciąż ten sam.

Idiotka taka jak ja...

Co skłania kobiety do utożsamiania się z neurotyczną nieudacznicą? Każdy fragment książki, każda scena w filmie powodować raczej powinna uczucie zażenowania. Jak można chcieć upodobnić się do kobiety, która jest sumą nieszczęść, niezdarności i gaf?

Bridget to kobieta, która nie daje sobie rady sama ze sobą, a co dopiero z życiem. Nie potrafi się sama ubrać, nie potrafi gotować. Właściwie najlepiej w życiu wychodzi jej palenie papierosów i snucie

mażeńskich wizji. Na dodatek na wszystkie troski i bóle ma jedno jedyne antidotum - mężczyznę. Nieśmiertelny, falliczny przedmiot pożądania.

I tę właśnie nieudacznicę (która m.in. łąduje w świńskich ekskrementach i robi z siebie idiotkę w każdej możliwej sytuacji) umiejscowiono między dwoma mężczyznami. Jeden i drugi z ilorazem 200, wysoką i ugruntowaną pozycją społeczną... Po prostu klasa sama w sobie. I w tym wszystkim ona, "kobieta taka jak ja" (zawołała co druga 30-latką).

Właściwie niewiele się zmieniło od czasu szowinistycznych bajek o krasnalach. Tylko współczesny kopciuch (bo nie kopciuszek) pali papierosy, gapiąc się na śpiącego samca. Ucieleśnienie wszystkich marzeń. Spełnienie w życiu.

Grochola dołała oliwy...

Nigdy w życiu nie przeczytałem Grocholi... Ale na nieszczęście obejrzałem. To strasznie smutna bajka (z jednym wesołym wątkiem - zbudowała dom w miesiąc za 100 tys. i to bez wróżki), która niestety przynębia. A morał zupełnie amoralny.

Co robi rozwódka, która właśnie odzyskała wolność, po dość destrukcyjnym związku? Oddycha głęboko i robi karierę? Zaczyna żyć naprawdę? Niby tak, a jednak nie. Żyje z alimentów eksmeża i ucieka w ramiona następnego faceta. Bo przecież Judyta jest "jak każda Polka" - sama sobie nie poradzi. Bycie kurą domową jest wygodne, szczególnie jeśli krasnali jest mniej niż siedmiu. A jeszcze jeżeli nauczy się ich spuszczenia wody w toalecie, to można jakoś przeżyć całą resztę "ukurowienia". Nie trzeba wtedy za dużo myśleć, za dużo działać. Można spokojnie i z czystym sumieniem być nikim.

Niepełnosprawne antybohaterki...

Co się dzieje z kobietami, że nie zauważają takich właśnie niuansów sprzedawanych nam w książkach i telewizji? Cały czas robimy z nas istoty upośledzone, które nie potrafią żyć samodzielnie. Życie bez mężczyzny jest jak życie bez nogi albo płata czołowego mózgu. Niepełnosprawne. Kim w takim razie są te wszystkie anonimowe Bridget, które pisały na temat tego filmu hymny pochwalne? Zakompleksione, trochę jakby mało ambitne. Na każdym kroku potrzebujące męskiej pochwały. Pogłaskania po głowie. Co z innymi autorytetami, co z masowymi bohaterami?

Bohaterów się nie narzuca, bohaterów się wybiera. Więc problem chyba leży w tych właśnie lekko upośledzonych kobiecych umysłach, które dalej tkwią za tymi siedmioma górami, siedmioma lasami i czekają na swoich wąsatych wybawców.

Wszystkim kobietom, które twierdzą, że są Bridget, mogę serdecznie współczuć, a najlepiej krokiem defiladowym wysłać na leczenie. Jeśli chodzi o podtytuł ostatniej części Bridget Jones, czyli "W pogoni za rozumem", to uważam, że nawet jeśli się nabiega, to raczej nigdy go nie złapie. I wszystkie jej fanki też. A filmu i książki nie polecam, nie pochwalam i odradzam.

Żaba



Barbie i Ken? A może Bridget i Superman?

Spacer z otwartą butelką piwa - zabroniony

Czy zastanawialiście się kiedyś nad tym, ile wynosi mandat za rzucenie papierosa na ulicy albo czy policja może was przeszukać w miejscu publicznym? Jeśli tak, to odsyłam do lektury...

Muszę przyznać, że te rzeczy ciekawiły mnie tak samo mocno, jak ciekawiło mnie, czy sama policja wie, co tak naprawdę jest zabronione w naszym kraju. Postanowiłem więc udać się na komisariat i przepytac funkcjonariuszy na temat tego, na co mogą sobie pozwolić, idąc każdego dnia ulicami Krakowa.

Zacznijmy od picia alkoholu w miejscach publicznych - mandat wysokości 100 zł. Tyle samo wynosi mandat, gdy istnieje podejrzenie, że chcemy spożywać alkohol w miejscach publicznych - tzn. nie wolno nam iść z otwartą butelką czy też puszką (nawet jeśli nie należy do nas). Jeśli funkcjonariusz podejrzewa, że np. schowaliśmy alkohol do plecaka, ma prawo przeszukać go nam na miejscu. Przynajmniej tak powiedziano mi na komisariacie.

A co z paleniem papierosów? I tu zaczynają się schody, ponieważ policjant dobrze nie wiedział. Powiedział mi tylko, że palenie

w szpitalu kosztuje 50 zł, pod szkołą - 100 zł. Nie umiał natomiast powiedzieć, co z paleniem na przystankach, krakowskim rynku czy w innych miejscach publicznych. Tak więc nie dowiemy się tego, czy wolno tam palić, czy nie. A rzucenie papierosa na chodnik? Mandat wynosi 50 zł, nieważne, czy rzucimy papierka, papierosa, czy też wyrzucimy ciężarówkę ze zwirow. Zaśmiecanie miejsc publicznych to zaśmiecanie miejsc publicznych i kara jest taka sama. Policja może nas też wylegitymować bez konkretnego powodu. Jeśli nie mamy dokumentów, funkcjonariusz dzwoni do policyjnej bazy danych, sprawdza, czy podajemy nasze prawdziwe dane i czy nie jesteśmy poszukiwani listem gończym. Jeśli wszystko jest w porządku, możemy odejść. Jeśli nie - jedziemy na komisariat.

Na sam koniec zapytałem, jakie środki służące do samoobrony można przy sobie posiadać bez zezwolenia. Okazało się,

że można mieć wszystko, co da się bez zezwolenia kupić, czyli wszelkiego rodzaju gaz, żele paralizujące, pałki teleskopowe, noże, ostre kije itd. Jeśli tylko ich nie używamy, wszystko jest w porządku i nie łamiemy prawa. Zapytany o paralizatory, funkcjonariusz odpowiedział: *Można je posiadać, ale tylko do "ilustrowania" woltów. - Do ilu? - zapytałem. Nie wiem. Trzeba by to gdzieś sprawdzić.* Jak widać nasza policja czasami sama nie wie, co naprawdę wolno, a czego nie. Tylko jeśli nie ona ma to wiedzieć, to kto?

Paweł Pluta

Krytyka? Tak, ale obiektywna

Nie ma takich tematów, o których nie wolno, nie powinno się czy też może nie wypada powiedzieć. Są takie, które nas wzruszają, zmuszają do refleksji, takie, które denerwują, bawią, itp. Wszystkie one jednak "są o czymś, o kimś", skierowane są do konkretnych, a czasem przypadkowych odbiorców, mają swoich zwolenników, a także zagorzałych przeciwników.

Nie bez powodu poruszam ten właśnie temat, a to za sprawą tego, że pod adresem redakcji Mixera coraz częściej kieruje się słowa krytyki. Zarzuca nam się, że jesteśmy nudni, piszemy o rzeczach nikomu niepotrzebnych, nieprzydatnych, ale czy tak właśnie jest? Zadałam sobie to pytanie kilka razy i już wiem, jaką znaleźć na nie odpowiedź, a tym wszystkim, którzy mają jakieś wątpliwości i (niekoniecznie) dużo mądrego do powiedzenia, proponuję, by uważnie przeczytali to, o czym tutaj jest mowa.

Jesteśmy amatorami, doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, że jeszcze długa droga przed nami. Jednak to, co robimy, do czego dążymy, to nasza życiowa pasja i nie widzę w tym niczego złego.

Nasza redakcja otwarta jest na różnego rodzaju sugestie, propozycje, bardzo cenimy sobie słowa krytyki (oczywiście tej dobrze rozumianej, pozbawionej zbędnej ironii, mówienia o czymś, o czym się nie ma zielonego pojęcia). Sama doskonale wiem, że łatwo jest "zmieszać z błotem" coś lub kogoś. Człowiek jest tylko człowiekiem, w swoim życiu popełnia błędy, popełniamy je i my, jednak dzięki nim uczymy się zawsze czegoś nowego. Wszystkim tym, którym jeszcze nie znudziło się takie bezsensowne gadanie, życzę, aby sami mieli kiedyś okazję znaleźć się po stronie piszącego, a wtedy jestem bardzo ciekawa, czy nadal będą mieli tak dużo do powiedzenia!!!

Wszystkich krytycznie nastawionych serdecznie zachęcam do przysięcia na spotkanie redakcyjne, na wymienienie swoich uwag bezpośrednio z osobami żywo zainteresowanymi przyszłością swoją i Mixera. Redakcja spotyka się co środę o godz. 13.

Martyna Polak

TEMAT Z OKŁADKI

Highway to HELL

Marihuana to używka taka jak wódka czy papieros. Z takim zdaniem spotykamy się coraz częściej. Społeczna akceptacja narkotyków to największy problem dzisiejszych czasów.

Nawet tak powszechna filiżanka kawy lub herbaty albo zwykłej coli czy lampka wina działają na nasze ciało podobnie jak nielegalna marihuana. Kofeina i alkohol w nich zawarte ingerują w normalne funkcje życiowe. Spożywane jednak w normalnych ilościach są stosunkowo nieszkodliwe. Tymczasem narkotyki, w odróżnieniu od używek, są niebezpieczne. Wywierają na organizm dużo większy wpływ, o wiele bardziej szkodzą - każdy z nich działa zabójczo na narządy (serce, wątroba, mózg, płuca) i uzależnia.

Społeczna akceptacja czynu złego, czyli totalna znieczulica

Marihuana i haszysz w niektórych środowiskach czy grupach, np. znajomych, stały się powszechnie akceptowane i zażywane. Ich cena nie jest zbyt wysoka, a dostęp do nich też nie stanowi problemu. Od kilku lat są coraz modniejsze. Dodatkowo wśród młodzieży panuje błędny pogląd, że są bezpieczne i mniej szkodliwe niż alkohol. Narkotyk pozwala się "odprężyć", sprawia, że człowiek jest przyjaźnie nastawiony do otoczenia, że czasowo zapomina o zmartwieniach. Ludzie uciekają od rozmaitych problemów: stresu, braku pieniędzy, pracy, zawiedzionych uczuć. Niektórzy jednak próbują całkowicie oderwać się od rzeczywistości. Nie potrafią pogodzić się z realnym światem i sięgają po środki odurzające w nadziei stworzenia idealnego, wymyślanego świata bez kłopotów.



Pięciolistna "koniczyna" szczęścia nie przynosi

Kolejną przyczyną "brania" może być presja grupy. Człowiek sięga po narkotyki, ponieważ tak samo robią jego znajomi. Każdy członek grupy przystosowuje się do panujących w niej zwyczajów. Rzadko kto zwraca drugiej osobie uwagę na to, do czego prowadzi branie. W imię złe pojętej wolności drugiej osoby nie chce się wtrącać i wyraża milcząca zgodę.

Problem narkomani dotyczy nie tylko młodzieży. Biorą gimnazjaliści, studenci, ale i dobrze sytuowani 30-latkowie, dla których jest to lek na stres. Wiek, w którym rozpoczyna się kontakt z narkotykami, wciąż się obniża. W ciągu ostatnich 8 lat dwukrotnie wzrosła liczba szesnastolatków zażywających środki odurzające.

Spożycie środków odurzających wzrasta także w wojsku. W ciągu ostatnich dwóch lat podwoiła się liczba zażywających raz w miesiącu. Osiągnęła poziom 12 proc. Wśród szalikowców najpopularniejszym narko-

tykiem jest amfetamina. Prawie 20 proc. pozostaje pod jej wpływem na meczach, a do kontaktu z nią w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, przyznało się prawie dwa razy więcej. Zjawisko zażywania narkotyków i nadużywania leków występuje też często wśród sportowców. Sterydy i anaboliki stosowane są w celu powiększenia masy mięśniowej, a amfetamina jako środek stymulujący. Takie dążenie do lepszych wyników jest nie tylko niebezpieczne, ale traktowane jako oszustwo i karane przez ważne organizacje sportowe.

Narkotyki stanowią poważny problem w Polsce. Liczba uzależnionych w naszym kraju jest niższa niż w innych krajach Europy, ale według ekspertów to tylko kwestia czasu, aby poziom się zrównał. Nasze wejście do Unii Europejskiej i otwarcie zachodnich granic zmniejszyło ryzyko wpadki przy przemyśle narkotyków. Można się spodziewać, że ich liczba się zwiększy, a razem z nią liczba uzależnionych.

Trochę historii

Środki znieczulające nie są “wynalazkiem” naszych czasów. Ludzie od najdawniejszych czasów wprowadzali do swoich organizmów używki i narkotyki. Były one elementem kultu używanym podczas obrzędów czy też, jak opium, prostym środkiem stosowanym w medycynie do łagodzenia bólu. O tym, jak ważne miejsce zajmowały, świadczą choćby wojny toczone z ich powodu. Największy wzrost użycia narkotyków spowodowała I wojna światowa. Jako środek znieczulający stosowano wtedy bez ograniczeń morfinę. Nikt nie był świadomy jej uzależniającego charakteru. Narkotyki szybko stały się znane, a za kolebkę ich popularności trzeba uznać Stany Zjednoczone. Handlem nimi zainteresowała się tamtejsza mafia, szczególnie gdy zniesiono prohibicję.

Druga wojna światowa, oprócz ogromnej liczby zabitych i rannych przyniosła LSD i amfetaminę. Wynalezione przez wojsko, były stosowane podczas przesłuchań i jako środki wspomagające koncentrację.

W 1966 r. rodzi się ruch hipisów, czyli w skrócie: bunt, pacyfizm i narkotyki. Wtedy bardzo popularna staje się marihuana. W 1967 r. zostaje zdelegalizowana, co tylko przysparza jej zwolenników. Do palenia popularnej “mariški” przyznał się nawet były prezydent USA Bill Clinton, zaznaczając, że się nie zaciągał. Tragicznym symbolem szybkiego życia na prochach jest śmierć z przedawkowania piosenkarki Janis Joplin czy Jima Morrisona lub nieodżałowanego wokalisty Dżemu - Ryska Riedla.

W latach 80. i początkach 90. powoli magia mocnych narkotyków zaczyna słabnąć. Przyczyniła się do tego wzrastająca liczba uzależnionych, określenie skutków zażywania i śmiertelne żniwo AIDS. “Twarde” narkotyki tracą zwolenników na rzecz tzw. “miękkich”. Zażywanie ich wydaje się bezpieczniejsze, gdyż są słabsze, nie uzależniają, a jeśli nawet, to nie tak szybko. Kolejne zalety to brak trwałych uszkodzeń i zaburzeń pracy mózgu oraz ryzyka HIV.

Wiedza praktyczna

Do najważniejszych działań narkotyku zalicza się uzależnienie. Dzielimy je na dwa rodzaje. Fizyczne - jest to przystosowanie organizmu do obecności określonego narkotyku. Kiedy go

brakuje, pojawiają się tzw. objawy abstynencyjne (głód), dolegliwości fizyczne i psychologiczne. Dla przykładu odstawienie heroiny powoduje wymioty, biegunkę, bóle mięśni, a także lęk, niepokój, depresję. Drugi rodzaj to uzależnienie psychiczne, przez które rozumiemy potrzebę, pragnienie przyjmowania określonej substancji. Wzięcie narkotyku jest gwarancją dobrego samopoczucia, a jego brak powoduje pogorszenie nastroju, nerwowość, smutek i apatię. Myśli i działania koncentrują się wokół zdobycia środka odurzającego.

Systematyczne zażywanie narkotyku powoduje zmniejszenie wrażliwości na jego działanie. Aby doznania były równie silne jak na początku, trzeba zwiększyć dawkę. Niektóre substancje zwiększają tolerancję wobec innych (np. opiaty, czyli heroina, morfina - na alkohol). Jest to zjawisko tolerancji krzyżowej.

Pozbawiony dawki narkoman odczuwa psychiczne i fizyczne objawy abstynencji. Mogą to być drgawki, pocenie się, skurcze i bóle mięśni, halucynacje, utraty świadomości, konwulsje w drastycznych przypadkach prowadzące do śmierci. Ryzyko dla zdrowia niesie też sposób zażywania. Wąchanie kokainy może uszkodzić nos i drogi oddechowe. Wstrzykiwanie heroiny używaną igłą bywa często przyczyną zapalenia wątroby lub AIDS.

Rodzime “Human Traffic”

Wielu z nas oglądało film “Human Traffic”. Opowiada on o grupie przyciągów z Anglii. Ich życie skupia się wokół weekendów. Wtedy spotykają się w klubach i oddają temu, na co czekali cały tydzień, czyli zażywaniu prochów pod postacią tabletek - “wspomagaczy”. W tym przypadku chodzi o LSD, czyli kwas. U nas jest podobnie. Wielu młodych odlicza dni do piątkowego popołudnia. Wtedy nic już się nie liczy tylko dobra zabawa, nawet za cenę



Wolność na legalu?

zdrowia. A dobra zabawa jest możliwa wyłącznie po zażyciu czegoś. Wśród moich znajomych miejsce tak kiedyś popularnego picia do oporu powoli miejsce zajmują pastylki. LSD w różnych kolorach, ze śmiesznymi znaczkami na każdym teraz jest modne i skuteczne. Kolejną zaletą tego środka jest to, że nie ma się po nim kaca. Połknięcie pastylki czy polizanie nasączonego znaczka podwyższa ciśnienie krwi, pobudza organizm, pozwala tańczyć do upadłego przez kilka godzin. W połączeniu z szybką, pozwalającą wpaść w trans, muzyką pozwala odpłynąć. Zwiększa się wtedy ryzyko zawału serca (przez podwyższoną temperaturę i ciśnienie serce może zatrzymać swoją pracę) i śmierci, nawet u młodych ludzi. Pastylki, grzyby halucynogenne mogą mieć różne źródło i moc, nie działają od razu i zniecierpliwieni brakiem efektu zażywają kolejne. Często prowadzi to do przedawkowania, zatrucia, halucynacji, a te czasem nawet do śpiączki. Łączenie ekstazy z alkoholem może mieć także skutki śmiertelne - doprowadza do odwodnienia organizmu.

Na legalu?

Spór o legalizację miękkich narkotyków, takich jak marihuana, trwa od lat, także i w Polsce. Legalnie można ją nabyć w Holandii, w specjalnych kawiarniach, a także w Kanadzie, gdzie sprzedaje się ją do celów medycznych. Jej zwolennicy głoszą, że picie alkoholu powoduje dużo większe spustoszenie w organizmie niż palenie trawki. Nie widzą w tym nic złego, bo tak samo jak kiedyś ludzie palili papierosy, tak dzisiaj palą marihuanę. Kolejnym argumentem jest możliwość pozabawienia zarobku dilerów i narkomafii oraz to, że sprzedaż byłaby kontrolowana.

Kontrola nie jest możliwa nawet po legalizacji. Nikt nie dopilnuje, ile osób kupuje i w jakich ilościach. Łatwość i brak konsekwencji prawnych sprawi, że wielu ludzi, którzy wcześniej bali się spróbować, sięgnie po narkotyk, najczęściej po prostu z ciekawości. Ile osób z tej liczby, wcześniej niezagrożonej narkomanią, wpadnie w nałóg?

To (nie) tylko skręt

Handlarze narkotyków dodają do marihuany różne chemikalia, aby wzmocnić jej działanie, także uzależniające. Jest to spowodowane tym, że konopie pochodzące z naszej strefy klimatycznej zawierają mniej substancji psychoaktywnych niż te z Azji

czy Afryki. By wzmocnić ich działanie, dodaje się czasem silnie trujących substancji, takie jak rozpuszczalniki czy strychninę. Coraz częściej w "maryśce" można spotkać drobinki Brown Sugar. Jest to najsilniej uzależniająca odmiana heroiny. Paląc pozornie "bezpiecznego" skręta, nigdy nie możemy być pewni, czy przypadkiem nieświadomie nie uzależnimy się od heroiny, nie mówiąc już o zatrutowaniu organizmu chemią.

Sezonowe ćpuny

O kim mowa? O bardzo dużej części studentów. Tych, dla których dobra zabawa nie wiąże się tylko i wyłącznie z narkotykami. Studenci mający dużo obowiązków i zainteresowań lub ci, którzy przez kilka miesięcy niewiele robią. Nie można generalizować. Według badań 32 procent studentów brało narkotyk w ostatnim roku, a co drugi miał z nimi kontakt, co najmniej raz w życiu. 9 procent studentów wychodzi na jointa pomiędzy wykładami, a prawie 7 proc. zażywa narkotyki co najmniej raz w tygodniu!

Sesja to przynajmniej kilka dni ciężkiego zakuwania. Pobudka rano po kilku godzinach snu, śniadanie, powrót do książek i notatek. Do towarzystwa kawa, żeby lepiej się myślało. Wtedy rodzi się pytanie, czy nie da się łatwiej, bez nadmiernego męczenia się. Łatwo i bez wysiłku. Oczywiście, że się da!

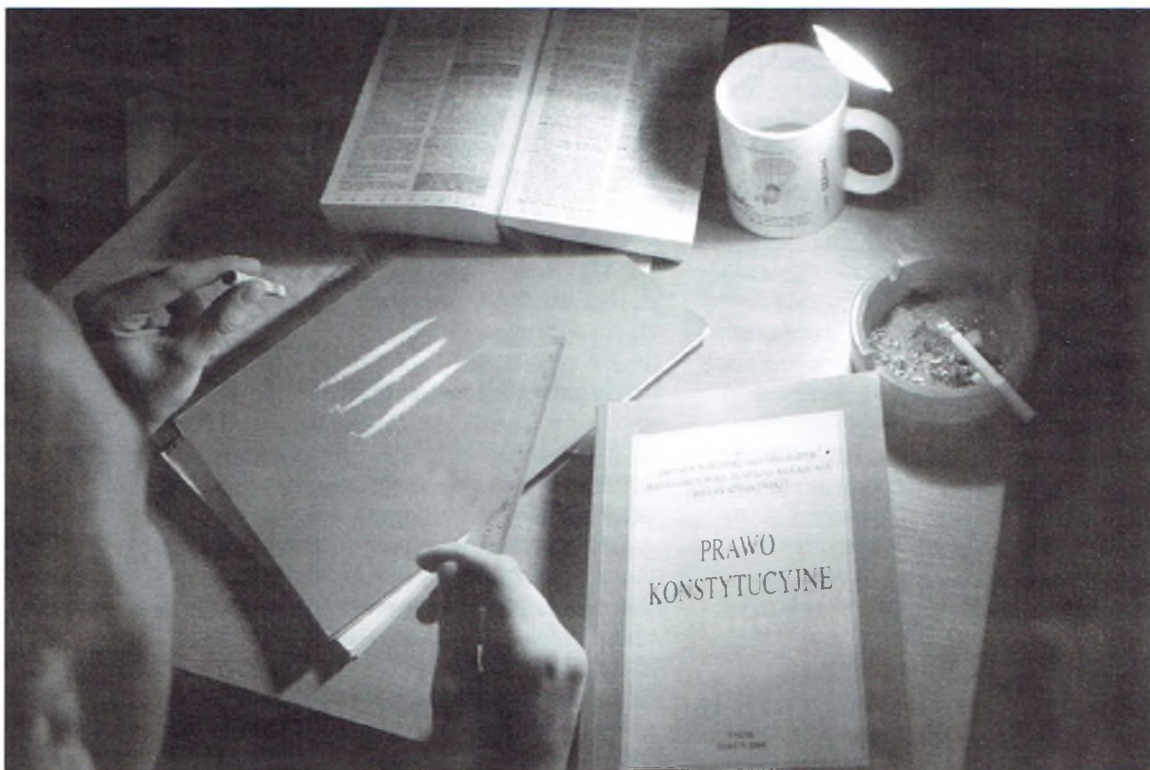
Przy pomocy "amfy". Wystarczy kupić, z czym nie ma najmniejszego problemu. Prawie każdy z nas zna odpowiednie osoby, a jeśli nie, to zawsze znajdzie się ktoś, kto wie, od kogo można kupić. Sposób jest prosty. Wystarczy w dzień przed egzaminem zażyć działkę i usiąść do książek. Przez samo czytanie wiedza z niesamowitą prędkością wchodzi do głowy. Taki stan trwa kilka godzin. Kolejnego dnia rano, chwilę przed egzaminem, trzeba zażyć drugi raz, aby stan pobudzenia mózgu się utrzymywał.

Najczęściej egzamin jest zdany. Wynik przemawia na korzyść tego sposobu zdawania. Jest tylko kilka "ale": po kilkunastu dniach od tej „nauki” nic się z tego już nie pamięta, w mózgu obumierają szare komórki, realne jest ryzyko uzależnienia, bo niektóre osoby popadają w nie po jednym zażyciu.

Blant jest spox

Pamiętam rozmowę jaką 2 lata temu odbyłem z moim kolegą z liceum. Trochę czasu już upłynęło, ale temat jest nadal aktualny. Marek miał problemy z narkotykami. W jego mniemaniu jednym problemem było to, że rodzice go przyłapali. W klasie wszyscy wiedzieli, że coś bierze. Z tego, co wiem, to sam się do tego przyznawał i zachęcał innych. Traktował to jako przygodę. Zaczęło się od "maryśki".

"Amfa" może pomóc przetrwać trudy sesji. Jednak już po małej dawce w mózgu obumierają szare komórki, a ryzyko uzależnienia jest realne nawet po jednym zażyciu...



Mile i nieszkodliwe, wtedy tak mówił. Tego właśnie dotyczyła nasza rozmowa. Upierał się, żeby została zalegalizowana. Usłyszałem kilka sloganów o tym, że jest mniej szkodliwa niż papierosy i alkohol, gdyż nie uzależnia fizycznie, nie ma wpływu na organizm i nie zachęca do sięgania po coś mocniejszego. Na moje argumenty podważające te stwierdzenia pozostał głuchy. Dla niego tak jak dla wielu innych palaczy jest to sposób wyluzowania się, przemyślenia wszystkiego. Po prostu ucieczka od świata kłopotów, emocji i odpowiedzialności. Nie przekonałem Marka. Jakiś czas później opowiadał mi, jak działają nasiona pewnej bardzo popularnej rośliny ogrodowej. Niestety, nie miał dobrych wspomnień. Przesadził z ilością i nieprzytomny wyładował w szpitalu. Pamięta tylko nocne halucynacje i lęk przed śmiercią. Obiecywał wtedy Bogu, że już nigdy nie weźmie narkotyków do ust. Nic mu się nie stało, ze szpitala szybko wyszedł. Nie rzucił "maryški". Do matury podszedł na "amfie". Od tamtej pory go nie widziałem.

Jeśli komuś spodoba się palenie trawki, nie ma możliwości, aby po jakimś czasie nie sięgnął po coś mocniejszego. Organizm przyzwyczaja się do obecności narkotyku. Można powiedzieć, że nabiera kondycji. Człowiek także odczuwa potrzebę "stanu po zażyciu". Ułatwia to kontakty z innymi, pozwala być akceptowanym, znikają kompleksy lub jest po prostu miło. Aby sobie to zapewnić, sięga po działkę. Skręt już nie wystarcza. Uważa, że jeśli weźmie raz, nic się nie stanie, bo nadal ma nad tym kontrolę i w każdej chwili potrafi się wycofać. Nasuwają mi się skojarzenia z postaciami z filmu „Trainspotting”. Pokazuje on poszczególne etapy uzależnienia, bohater popada w narkomanię coraz głębiej. Dzięki pomocy rodziców i własnej sile woli wyzwala się z nałogu. Dalej jednak boi się tego, że zacznie brać. Chęć powrotu do "tego luzu" jest silniejsza i ulega namowom. Żyżywa działkę.

Wyjście jest

Sukces w każdym przypadku zależy od silnej woli i motywacji pacjenta. Istnieje kilka sposobów na zerwanie z nałogiem czy uzależnieniem. Jednym z nich jest zażywanie specjalnych leków pod nadzorem lekarza. W ekstremalnych przypadkach są one silnie trujące i w kontakcie z narkotykiem mogą powodować śmierć. Na taki krok

odważył się Tomasz Piątek, autor książki "Moja heroina". Najczęściej stosuje się terapię w ośrodku odwykowym, tzw. detoks. Należy wtedy unikać kontaktów z gronem osób będących dalej w nałogu, a pomocne jest przebywanie z tymi, którym udało się z niego wyjść. Istnieją też liczne metody psychoterapii w grupach samopomocy. Jednak jeśli uzależniony nie będzie chciał wyjść z nałogu, wszystkie wysiłki spełzną na niczym!

Kolejna działka wiedzy

Ze względu na skutki, można wyróżnić następujące grupy narkotyków.

Opiaty. Należą do nich opium, morfina i heroina. Otrzymywane są z maku. Przynoszą przejściowe uczucia senności, uniesienia, uspokojenia i szczęścia. Ich działanie jest bardzo silne, szybko wywołują tolerancję i uzależnienie. Przedawkowanie może prowadzić do śmierci, co często się zdarza. Objawy abstynencji są bardzo nieprzyjemne (drgawki, skurcze, wymioty, nudności). Wymagają leczenia pod nadzorem medycznym.

Środki psychostymulujące. Kokaina, crack. Po zażyciu koki człowiek czuje się pełen energii, euforii. W niektórych przypadkach potrafi szybko uzależnić. Powoduje halucynacje i paranoje. Crack to jeden z najniebezpieczniejszych i najsilniejszych narkotyków. Jest to chemicznie przetworzona kokaina. Uzależnia bardzo szybko i niszczy organizm.

Amfetamina. Należy do syntetycznych substancji pobudzających. Przyspiesza tempo reakcji chemicznych zachodzących w organizmie i powoduje spalanie większej ilości energii. Po uczuciu ożywienia następuje smutek, depresja i zmęczenie. Pamięć o miłych przeżyciach skłania do zażycia kolejnej dawki. Prowadzi to prosto do tolerancji i uzależnienia.

Pochodne konopi indyjskich. Marihuana, haszysz, olej haszyszowy. Powodują uzależnienie psychiczne. Bardzo często ich zażywanie staje się wstępem do zażywania innych, twardych narkotyków, zwłaszcza, że dilerzy często sprzedają "maryškę" z domieszką LSD albo heroiny. Ostre zatrucia powodują przerażenie, strach przed mającą za chwilę nadejść śmiercią i inne koszmary.

Halucynogeny. LSD, ekstazy (są uzyskiwane sztucznie) i grzyby halucynogenne (naturalnie). Diame-

tralnie zmieniają postrzeganie świata. Nie należą do silnie uzależniających, ale przedawkowanie lub mieszanie tabletek może prowadzić do śmierci. Czasem powodują próby samobójcze. Często halucynacje, które nie zawsze są przyjemne, zdarzają się tzw. bad trips, w których pojawiają się wizje umierania, świat pełen potworów. Obrazów tych nie można przerwać. Nadużywanie tych substancji poważnie uszkadza komórki nerwowe.

Leki Nasenne i uspokajające (barbiturany). W większych dawkach powodują objawy podobne do działania alkoholu. Objawy abstynencji po odstawianiu środka są bardzo bolesne i mogą być zabójcze. Wywołują uzależnienie psychiczne i fizyczne, bardzo szybki wzrost tolerancji. Po kilku miesiącach systematycznego zażywania człowiek staje się dużo mniej sprawny intelektualnie, ma kłopoty z pamięcią, jest nerwowy i osłabiony. Wieloletnie zażywanie powoduje zaburzenia psychiczne, hormonalne, układu krążenia, choroby nerek i wątroby. W połączeniu z alkoholem lub innymi narkotykami mogą prowadzić do przedawkowania.

Środki wziewne (inhalanty). Do tej grupy należą m.in. eter, alkohol metylowy, benzyna, kleje, farby, rozpuszczalniki. Wzmagają pobudzenie, lekką euforię, w człowieku narasta agresja i chęć jej rozładowania, najczęściej na kimś słabszym. Uzależniają fizycznie i psychicznie. Poważnie uszkadzają mózg: pogarsza się pamięć, zwiększają się trudności w nauce. Choruje wątroba i nerki, układ krwionośny źle pracuje. Duże dawki tych środków wywołują ostre zatrucie, którego objawem jest nagle, gwałtowne pobudzenie i drgawki, po których człowiek traci przytomność. Może zapaść w śpiączkę lub umrzeć.

ko



Śmiercionośne prezenty

SŁAWOMIR

HUTY

Kim jest Sławomir Shuty? "Polityka" ochrzciła go mianem proroka antykonsumpcji. Współpracuje z krakowskim "Ha-Artem". W ramach licznych happeningów m.in. biczował się parówkami pod hipermarketem, urządzał promocje książek. Spisał trzynomowy "Manifest antykonsumpcjonistyczny". W jego opowiadaniach kobiety w blokach płodzą magnetowidy, a na wigilię szynka przemawia ludzkim głosem. Maluje, fotografuje, kręci niezależne filmy, a przede wszystkim - pisze. W swojej najnowszej powieści "Zwał" brutalnie rozlicza się ze swoją urzędniczą przeszłością... Niedawno otrzymał Paszport "Polityki"

MIXER: Twoja najnowsza książka opisuje życie młodego pracownika banku dużej zagranicznej sieci. Jak było jej przesłanie? Czyżby przestroga przed tego typu instytucjami?

Sławomir Shuty: Ta książka nie ma jakiegoś konkretnego przesłania. Nie jest, jak wielu podejrzewa, manifestem antykapitalistycznym bądź antykonsumpcyjnym. Literatura żyje

własnym życiem, a ja chciałem ukazać realia życia w Polsce. Bank to jedynie osobista metafora, bo sam pracowałem w tego typu instytucji. Istotą było ukazanie stosunków społecznych w dzisiejszej Polsce. Pierwsze kroki kapitalizmu przynoszą rozczarowanie, które w miarę upływu czasu prowadzi do narastającej frustracji. Owszem, jest to mój głos sprzeciwu - nie jest za dobrze - należy więc dążyć do zmian.

M: W jednym z wywiadów powiedziałaś: *Nie istnieje coś takiego jak przegrana generacja, w każdej generacji są wygrani i przegrani*. Na czym według ciebie polega wygrana w dzisiejszych czasach?

SS: Jeśli chodzi o sferę materialną - jest to według mnie możliwość robienia tego, co się lubi. Wtedy nie masz rozdzwiku między życiem osobistym a pracą. Praca daje ci przyjemność i nie zalewa cię krew, kiedy musisz wstawać rano. Jeśli chodzi o sprawy duchowe - zwycięstwem jest wewnętrzny spokój, osobista harmonia.

M: Czytając *Zwał*, muszę przyznać, iż wyczulił mnie on na pewne sprawy. Dostrzeganie chorych mechanizmów rządzących naszym życiem wcale nie prowadzi do mentalnych korzyści, wręcz przeciwnie - do narastającego przygnębienia. Czy nie lepiej więc żyć w słodkiej nieświadomości, aniżeli posiadać, że tak powiem, "koszmar rozumu"?

SS: Owszem. Nieświadomość jest bardzo miłym stanem. Pracujesz cały tydzień, idziesz do hipermarketu, kupujesz, potem przychodzisz do domu i siadasz przed telewizorem. Nie wszystkim jednak taki stan wystarcza, tak więc należałoby coś na ten temat powiedzieć. Jak wiadomo, żyjemy w demokracji, aczkolwiek i ona, ze swoimi idealistycznymi założeniami, nie do końca się sprawdza. Toteż należy o tym mówić, gdyż każdy jest odpowiedzialny za stan rzeczywistości. Jeśli coś ci się nie podoba, to wyraż to, mów o tym, wyjdź na ulicę i krzycz.

M: A więc obywatelskie nieposłuszeństwo?

SS: Nie do końca. Ta książka nie jest wgłębianiem się w struktury, rozmaite afery i w to, kto za nimi stoi. Pewne dylematy poruszane w tej książce są dla ludzi oczywiste. Wszystkim rządzi pieniądź, a zatem warunki dyktuje kasta - ów kapitał posiadający, który tworzy przy tym pozory demokracji.

M: W tym miejscu nasuwa mi się cytaty z twojej książki: *Tak powinno być, nikt nie powiedział, że powinno być inaczej, no bo jak mogłoby być inaczej, jeśli nie może być inaczej*. Czy

istnieje według ciebie sposób na obalenie tego typu kast? Guru alterglobalistów, Noam Chomsky, powiedział przecież, iż nikt nie wierzył, że uda się obalić socjalizm, a jednak on upadł. Czy korporacjonizm może spotkać analogiczna sytuacja?

SS: Słusznie, muszę jednak zaznaczyć, że przytoczony przez ciebie cytat nie jest moim prywatnym stanowiskiem. To ironia. Owszem, myślę, że można zwalczyć dyktaturę wielkich korporacji. Wystarczy po prostu nie kupować tworzonych przez nie produktów...

M: No tak, ale np. jeśli będę chciał kupić samochód, to nie jestem w stanie kupić krajowego, niszowego...

SS: Owszem, to nie jest łatwe, to trudna droga. Ale wiesz, wypada wybierać jak najmniejsze zło...

M: Czyli jeśli restauracja, to tylko "Chłopskie Jadło"?

SS: Nie do tego stopnia, by robić z życia jakiś manifest. Przede wszystkim musisz być świadomy tego, co jesz, dlaczego jesz, gdzie jesz. Jeśli stołujesz się w McDonalds, to wypada zastanowić się nad tym, co oni ci tam podają. Bo to jest ścięwo, które po pierwsze cię uzależnia, robi z ciebie jakąś napuchniętą ropuchę, nie daje organizmowi żadnej siły, jest to używka. Lepiej kierować się racjonalizmem, żeby nie okazało się, że za dwa lata masz raka odbytu. Też zdarza mi się jeść w fast foodach, aczkolwiek myślę, że pewien rodzaj pożywienia jest zdecydowanie lepszy. Najlepiej kierować się rozsądkiem.

M: Jaka jest według ciebie rola literatury w dzisiejszych czasach. Czy została zepchnięta na margines? Ma jakieś nowe cele czy może pozostała jedynie rozrywką dla nadwrażliwych?

SS: Otóż tak, została trochę zepchnięta na margines. Zauważ, że kiedyś pisarze, tacy jak Dostojewski, byli prekursorami szeroko rozumianej rozrywki, którą przejęły dziś telewizja i kino - ruchome obrazki. Literatura stała się niszowa. Jednak od pewnego czasu obserwuję pewien renesans - wciąż pojawiają się nowe nazwiska. Myślę, że rozrywka taka jak telewizja też stanie się w pewnym momencie nudna. Jest ona oparta na tej samej zasadzie co literatura, z tym że za pomocą książki kreujesz swój własny świat, możesz ją odebrać na sto różnych sposobów.

Jeśli chodzi o cele, to nie mam w tej kwestii poglądów pozytywistycznych. Sztuka powinna dążyć do doskonałości, tworzenia coraz to nowych form. Powinna być wolna od jakichkolwiek ideologii.

M: Kto więc stanowi dziś siłę polskiego słowa pisanego?

SS: Zaistniała luka po pokoleniu "bruLionu". Brakuje silnych formacji. Pojawili się Stasiuk, Tokarczuk czy Gretkowska, ale zabrakło jednolitego frontu. Jednak coś się zmienia, nowe pokolenie zaczyna wychodzić z cienia.

M: A co z kręgiem krakowskiego Ha-artu, w którym się udzielasz?

SS: Nie jestem związany ściśle z "Ha-artem", robię dla nich dodatek do miesięcznika "Baton". Może się to jednak zmienić, gdyż rozszerzają działalność, więc być może wejdę do nich na stałe. Są naprawdę spokojnymi ludźmi, robią swoje rzeczy, wydają pismo właściwie bez profitów. Jest to gigantyczna praca w imię tego, by stworzyć jakąś alternatywę dla kultury. Wydają książki, planują mieć stałe pomieszczenie w "Bunkrze Sztuki". Jednym słowem - ci ludzie to bardzo cenny składnik artystycznego Krakowa.

M: Twój pseudonim artystyczny wskazuje na to, że pochodzisz z Nowej Huty. Jaki jest twój stosunek do tego miejsca? Czy to niesławne blokowisko mające opinię enklawy dresiarzy posiada potencjał artystyczny, działa inspirująco?

(W tym momencie odzywa się kolega Shutego siedzący obok, opowiada dowcip o Nowej Hucie):

Dlaczego Nowa Huta jest wioską olimpijską?

- Bo wszyscy chodzą w dresach (śmiej)

SS: Nowa Huta? Tam się wychowałem, tam spędziłem pierwszych dwadzieścia dziewięć lat życia, więc mam do niej zrozumiały sentyment, daleki jednak od ślepej gloryfikacji. Ostatnio, po dłuższej nieobecności, wybrałem się tam na wycieczkę rowerową i byłem w pozytywnym szoku. Jest to bardzo specyficzne miejsce, pewnego rodzaju skansen, na skalę nie tylko polską, ale i światową. Poza tym jest to miejsce inspirujące artystycznie.

M: Słyszałem, że ostatnio postanowiłeś wyprowadzić się na wieś. Czy tam łatwiej żyć w zgodzie z samym sobą?

SS: Cenię sobie spokój i wieś mi w tym pomaga. Ostatnio trochę tam przebywałem, pisałem, kiedy miałem ochotę, a kiedy miałem jakiś interes, wyskakiwałem do miasta. To fakt, na wsi dochodzę do siebie. Żyję z dala od pobić i kradzionych samochodów.

M: Jakie są twoje plany na przyszłość?

SS: Najpierw wyjeżdżam na Łazurowe Wybrzeże, potem wpadnę do Afryki, wejdę na Kilimandżaro, może potem skoczę sobie na Seszele... (śmiej)

M: Chodzi mi o plany artystyczne...

SS: Cały czas coś piszę. Kończę drugą część niezależnego filmu. Będzie to psychologiczny horror o dwóch gościach, którzy wyrwali się z miasta i wędrują po wsiach. Być może zacznę tworzyć scenariusz filmowy do "Zwału". Myślę, że tą drogą będę podążał. Ostatnio pojawiło się wiele możliwości.

Ze Sławomirem Shutym rozmawiał Marcin Gnat



Sławomir Shuty
- rocznik 1973,
ekonomista;
urodzony w blokach
Nowej Huty; autor
trzech książek
z Nową Hutą w tle,
ofiara pejczy
z parówek. Mówi,
że czas bloków mija,
one mają coraz mniej
do powiedzenia.

Brazylijski alchemik

"Oddaje człowiekowi to, co mu odebrał współczesny świat, wiodąc go ścieżką fałszywych pozorów"

Niedoszły prawnik, Brazylijczyk Paulo Coelho to jeden z najbardziej poczytnych autorów na świecie. Polscy czytelnicy znają go z takich tytułów jak *Alchemik*, *Pielgrzym*, *Na brzegu rzeki Piedry usiadłam i płakałam*, *Demon i panna Prym* czy *11 minut*. Lista jego pisarskiego dorobku jest długa, a spektrum tematyczne szerokie. Książki są przesycane filozoficzną fascynacją ludzkimi uczuciami oraz duchowym życiem stworzenia, jakim jest homo sapiens. Opowieści niejednokrotnie są osnute religijnymi nićmi boskiej miłości do człowieka, który potyka się o swoje koleje losu i upada jak Jezus, jednak nie pod ciężarem krzyża, lecz raczej własnej naiwności i infantylności. Ukochane stworzenie Boga - Stwórcy jest słabe, ale potrafi walczyć o swoje marzenia, pragnienia, szukając jednakże spełnienia w Ojcu, który wie, co dla konkretnej istoty jest najlepsze. Książki uczą, jak nie stać się tylko konsumpcyjną maszyną XXI wieku, ale jak zachować człowieczeństwo, mądrość oraz sposób życia, który odróżnia nas, ludzi, od stada dzikich zwierząt. Choć patrząc na głupotę tego świata, kult pieniądza, handel prywatnym życiem dla popularności wątpliwej jakości, i ten cały pseudosplendor, trudno oprzeć się wrażeniu, że człowiek to zwierzę, które zatraciło swój instynkt i miota się w okowach własnych żądz. Każda kartka książek Coelho żyje podczas czytania. Słowa autora są proste i trafiają do serc ludzkich, oczywiście pod warunkiem, że ktoś, podobnie jak ja, ceni twórczość brazylijskiego pisarza.

Jego opowiadania są zazwyczaj krótkie. Nie pisze opasłych powieści, nie stroni natomiast od pięknych opisów ludzkich emocji i miejsc akcji. Dzięki licznym podróżom potrafi z chirurgiczną precyzją malować słowami uroczymi w swej prostocie obrazy sytuujące poszczególne wątki. Czytający przy odrobinie wyobraźni przenosi się wraz z bohaterami w miejsca, które po przeczytaniu

rzeczywiście zna. W moim odczuciu najważniejsze w książkach Coelho jest to, jak podchodzi swoje ofiary, czytelników, pokazując im ich własne słabości, przywary lub przedstawiając sytuacje, które albo przeżyli, albo byli ich świadkami. Dociera do głębin ludzkiej duszy. Rozkłada człowieka czytającego na czynniki pierwsze. Uczy. Skłania do przemyśleń, lecz nie takich ad hoc. Czasem wzrusza do łez, czasem wywołuje uśmiech. Zna mnie i Ciebie. Człowieka traktuje jak indywiduum, jednostkę z twarzą opisaną tak dokładnie, że można ją narysować.

Nie sposób w kilku słowach opisać całej mądrości, która płynie z utworów Brazylijczyka. Nie sposób też przekonywać ludzi do wartości jego książek, dopóki sami nie sięgną po którąś z nich. Trzeba poznać bohaterów, zaprzyjaźnić się z nimi, dzielić ich losy, a przede wszystkim chłonąć dojrzałość słów i wiedzę. Wiedzę wieczną i trwałą. Nieprzemijającą, w przeciwieństwie do człowieka.

Gabriela Kózka



Milkshop

Z badań przeprowadzonych na niereprezentatywnej grupie moich znajomych wynika, że większość słucha rocka. Sam do tej większości należę i nie narzekam, ale jeśli jest odrobina prawdy w powiedzeniu, że przeciwieństwa się przyciągają, to nie znalazłem jakiegoś szczególnego wyjątku od tej reguły. Zwycięzcy tegorocznych opolskich debiutów umieścili na płycie 14 piosenek, a całość nazwali po prostu "Milkshop". Na pewno nie można powiedzieć, że grają dynamicznie i ostro. Przeciwnie - styl jazzującej muzyki dość jasno wyraża okładka debutantów: spokojna, stonowana, ciepła, jesienna. Taka dawka refleksyjnej muzyki nieźle odpręża po mocnych dźwiękach. Muszę jednak przyznać, że mam alergie na dwa utwory (tytuły do wiadomości redakcji), którą jednak w pełni rekompensują dwa inne nagrania ("Tak jak Ty", którym zespół wygrał w Opolu oraz "Przyjdź"). Muzyka raczej niszowa, ale przecież to nieważne. Jest klimatycznie i magicznie, trochę sennie...

Piotr Koziaż

Posiadacze komórek - strzeżcie się

Akcja filmu "Komórka" (Cellular) w jednej sekundzie zmienia życie głównego bohatera, który naciskając przycisk z zieloną słuchaweczką, zostaje uwikłany w porwanie. Na początku niechętny, szybko jednak zdaje sobie sprawę z tego, że tylko od niego zależy życie całej rodziny Jessici Martin.

Niezbyt skomplikowana fabuła. Akcja początkowo trochę powolna, stopniowo nabiera tempa, wciąga, a na końcu wymusiła na mnie nawet skupienie i wcisnęła w fotel. Sprawnie zmontowany film nie nudzi, a poczucie humoru pozwala zapomnieć o dramaturgii thrilleru.

"Komórkę" polecam tym, którzy nie lubią wymagających filmów i nie pragną szczególnych wrażeń.

Rzoana

Samotna w wielkim mieście



Kasia Kowalska po dwóch latach wróciła na rynek muzyczny z najnowszym już siódmym albumem: "Samotna w wielkim mieście", którego premiera miała miejsce 12.09.2004 r. Mija dokładnie 10 lat od momentu, kiedy zadebiutowała albumem "GEMINI", który przyniósł jej wielki sukces - potrójną platynową płytę. Tym razem kolejna płyta znów staje się bezkonkurencyjna! Znajduje się na pierwszym miejscu najlepiej sprzedających się krążków. Utwór promujący "To, co dobre" stał się przebojem września oraz otrzymał nominację do piosenki roku w Dragonach RMF FM. "To, co dobre" to jednak nie tylko tytuł singla, to idealne określenie wartości tej płyty.

Muzyki Kasi nie można zaszufladkować. Dzisiaj wokalistka powraca do dawnych brzmień, czyli do starego lekkiego rocka. Nowa płyta miała być inna niż wszystkie i taka jest! Obrazuje przełom w życiu piosenkarki. Śpiewa ona o samotności. Sam tytuł płyty odnosi się do pobytu artystki w Tokio, gdzie wśród masy ludzi przemierzających ulice człowiek czuje się bardziej samotny niż gdziekolwiek indziej.

Utwór promujący różni się od reszty, której klimat jest bardzo zróżnicowany ("Samotnie spędzę noc" - country czy "Wilczy apetyt" - indyjskie klimaty). Na płycie wokalistka wyraźnie rezygnuje z elektroniki oraz powraca do mocnego rytmu i gitary - po prostu typowego rocka ("Ciesz się tym dniem"). Pojawia się wiele całkiem nowych brzmień. Szczególnie w balladach, w których króluje fortepian, sekcja smyczkowa, a spokojna gitara pojawia się dopiero w tle, co sprawia, że słuchacz może się przenieść w całkiem inny wymiar. Banjo, sitary, harmonijka ustna wpływają na orientalny charakter albumu.

Płyta jest prawdziwym smaczkiem dla wielbicieli rockowych brzmień! I właśnie tych zachęcam do przesłuchania tego krążka. Nowa Kowalska i jej nowy rock! Kolejny raz artystka udowodniła, że w pełni zasługuje na przyznany jej w 1994 r. tytuł "Największej nadziei polskiego rocka". Sprawdźcie sami!

Agnieszka Żak

Przepraszam, ale pańska szczeka skacze po podłodze

czyli czy kabaret powinien tylko śmieszyć?

W życiu każdego człowieka przychodzi taki moment, że spotyka kilku ludzi, którzy oficjalnie i bez żadnych kompleksów żądają, żeby się z nich śmiać. Jedni są dziwnie ubrani (czytaj: skrajny tumiwizizm ubraniowy), inni uprawiają "zabawy językiem polskim" (czytaj: ale o co chodzi?) lub też robią to i to i okraszają wszystko muzyką (czytaj: Formacja Chatelet).

W maju 2004 roku trafiłam, zupełnie przypadkowo, do teatru Groteska. Moja koleżanka została tam zaproszona na pewien "show", ale nie bardzo wiedziała, jak tam trafić, wzięła więc mnie za przewodnika. W ten sposób zostałam zmuszona, żeby śmiać się do rozpuku, cierpieć z powodu bólu brzucha i, co najważniejsze, żeby się zastanowić...

Mamy XXI wiek. Wokół nas dzieją się "rzeczy, o których nie śniło się filozofom". Politycy oszukują, telewizja zataja ważne dla nas fakty, księża molestują dzieci i handlują dziecięcą pornografią, fałszowane są "demokratyczne" wybory, na ulicy piętnastolatek morduje koleżankę, więzienia są przepełnione... Czy w takich czasach sztuka estradowa, konkretnie kabaret, ma za zadanie tylko i wyłącznie rozśmieszać? Kabaret to nie jest błazenada. Kabareciarze nie robią z siebie wariatów po to, żeby widownia mogła się tylko śmiać. Gdyby ich celem było jedynie rozśmieszenie, to znaczyłoby to tylko tyle, że nie szanują ani siebie, ani swojej publiczności - ich celem jest jedynie wystawienie sobie chałupy wielkiej jak "Neverland" Michaela Jacksona.

W maju poznałam świetny kabaret, chociaż właściwie mówienie o nich w ten sposób nie jest do końca sprawiedliwe. Formacja Chatelet to nie jest taki zwyczajny kabaret - to specyficzny teatr, poczucie humoru, groteska, czarny humor, totalna abstrakcja, zero kompleksów, wielka ambicja, ale przede wszystkim wielka pasja i żarliwość. Adam, Adam, Michał i Jerzy - czterech dorosłych facetów, którzy sprawiają, że na czas ich spektaklu znikają problemy, potrafią zarażać sobą - oglądając ich "show" stajesz się członkiem chateletowskiej społeczności, w której dosłownie wszystko się może zdarzyć. Formacja nie jest dosłowna. Jej program został tak skonstruowany, że na

pierwszy rzut oka możemy się tylko śmiać. Dopiero po chwili dochodzi do widza przerażająca prawda, że śmieje się z samego siebie, ze swojego zawodu, swojego kraju, ze świata, w którym żyje. Chateleci to współczesny Gogol. Tak jak w końcówce jego "Rewizora" pada znamienne pytanie, tak po każdym spektaklu Formacji można śmiało zapytać: "Z czego się śmiejecie?" i bez namysłu odpowiedzieć "Sami z siebie się śmiejecie!"

Każda scenka Formacji niesie ze sobą coś zupełnie innego, różnego od poprzedniej. Spektakle są zróżnicowane. Chłopaki nie popadają w rutynę, nie tworzą jednolitego wymiarowo, nie zamykają się w żadnej konwencji. Szukają w wielu dziedzinach - jest tu kawałek prawdziwego teatru, rewii, monodramu, mamy wodewil i tylko jednego brakuje: Formacja Chatelet nie śpiewa. Cóż - widać nie można mieć wszystkiego, choć właściwie nie wiadomo, dlaczego. Adam Grzanka po wielokroć prezentował publicznie swoje wokalne możliwości, a i Jerzy Jan Połński śpiewakiem jest nie lada - kilka lat temu wygrał wrocławski Przegląd Piosenki Aktorskiej, a i w telewizji nie raz go śpiewającego zobaczyć można. I tu kolejna rzecz, o której trzeba wspomnieć. Formacja Chatelet nie jest tylko i wyłącznie kabaretem, jedynym i na wyłączność swoim tworem. Adam Grzanka i Adam Małczyk jakiś czas temu robili w telewizji Kraków program "Z życia wzięte", później prowadzili TVN-owską "Usterkę", teraz są gospodarzami "Maratonu uśmiechu" oraz konferansjerami spektaklu "Dziesięciolecie Grupa Rafała Kmity". Michał Pałubski wielokrotnie udzielał się przy nagraniach płyt innych kabaretów, z którymi współpracuje, wcześniej był aktorem częstochowskiego teatru. Jerzy Jan Połński natomiast jest aktorem profesjonalnym, gra w Grotesce, pracuje z młodzieżą w katowickim PM-ie, pokazuje się w telewizji w "Spotkaniach z balladą", jest "szychą" na Famie, reżyseruje spektakle, a i przy różnych uroczystościach kabaretowych, nawet, kiedy Formacji tam nie ma, on jest i dwoi się, troi...

Popularność Formacji nie przyszła od razu po pierwszym występie. Jak sami o sobie mówią "założyli się w Nowej Hucie w 1996 roku". Niebawem szczęście mieli na Pace rok

później, kiedy to jako jedyni w całej dwudziestoletniej historii PAK-i do finału dostali się z Wieczoru Ostatniej Szansy i PAK-ę wygrali! Potem przyszły lata lepsze i gorsze, jak to w życiu bywa. Dziś Chateleci znowu są na szczycie, i mam nadzieję, że zostaną tam już na zawsze.

Popularność kabaretu w Polsce z roku na rok rośnie, osiągając już niemal niebotyczne rozmiary. Idolami są panowie Wójcikowie z Ani Mru-Mru, kochani są cieszyńscy studenci z Łowców.B, ubóstwiani jest hodowca kurczaków Pan Józek, czyli Grzegorz Halama. Tylko część kabaretowej publiczności podziwia, szanuje i śmieje się z Formacji Chatelet, Kabaretu MUmio czy GRK. Dlaczego? To bardzo proste. Formacja, Mumio czy Grupa Rafała Kmity tworzą dla publiczności wymagającej, dla publiczności, która tak jak oni chce szukać.

Maestrii chłopaków z Formacji dowodzi każda scenka, ale ta za każdym razem, gdy ją oglądam, sprawia, że szanuję, podziwiam i kocham ich jeszcze bardziej. Oto spotykają się trzej mężczyźni: głuchy z aparatem słuchowym pod pachą, niedowidzący w czarnych jak smoła okularach i jeszcze jeden o niesprecyzowanych ułomnościach czy też o niedostrzegalnej wyjątkowości. Rozmawiają, wykonują śmieszne czynności, wykrzywiają się, zwłaszcza głuchy zna się na rzeczy. Nagle okazuje się, że ich publiczność jest niczym innym, tylko nadmuchiwanymi balonami, śmiejącymi się zawsze w tym samym momencie i zawsze z najbardziej dosłownych dowcipów. Dlaczego zrobili taką scenkę? Nie po to, żeby wśmiać głupią publiczność, na to nigdy by sobie nie pozwolili. Zrobili to po to, żeby wyśmiać kabarety tak traktujące swoją widownię. Dla Formacji Chatelet to właśnie ludzie są najważniejsi. Dlatego każda ich scenka nie tylko śmieszy do łez, ale i trafia prosto w serce.

Kaśka Żołna

Najbliższy spektakl Formacji Chatelet „Dziwny” odbędzie się 6 lutego 2005 r. w teatrze Groteska w Krakowie, ul. Skarbowa 2.

Podróż do przeszłości

Niewątpliwie najlepszym prezentem noworocznym dla kontynentu europejskiego byłaby obecnie wolna Ukraina. Kolejne państwo przyłączające się do rodziny narodów demokratycznych w tak radosnym, świątecznym czasie, bardzo podniosłaby na duchu ruchy wolnościowe na całym świecie. Ale co z tego wynika dla nas, Polaków? Czy nie powinniśmy przeżyć swego *déjà vu*?

Umęczony naród wychodzi na ulice, heroiczni działacze stawiają wszystko na jedną kartę i z podniesionym czołem występują przeciw bratniemu reżimowi, zależnemu od potężnego sąsiada - Rosji.

Czy to Polska z roku 1989, czy Ukraina z 2004? Jak dotąd bez różnicy...

Zwołany zostaje Okrągły Stół, toczą się twarde rozmowy, których koniec jest tak odległy, że prawie nierealny. Władza straszy zastosowaniem siły, ulice wypełniają się jeszcze większą rzeszą desperatów, którzy w swej niedoli czują się solidarni...

Dalej bez różnic.

Obecna sytuacja na Ukrainie aż nadto przypomina pamiętną datę początku naszej prawdziwej demokracji. Śledząc na bieżąco wydarzenia w Kijowie, uczestnicząc w koncertach i innych formach solidarności z sąsiadami, mamy niebywałą i niepowtarzalną szansę, aby... przenieść się w przeszłość. Aby na własne oczy ujrzeć, jak rodziła się nasza nowa Polska i by poważnie zastanowić się nad tym, co poszło nie tak, skoro słychać już dziś dosyć mocne głosy o potrzebie utworzenia kolejnej IV Rzeczypospolitej.

Jak to się mogło stać, że zaczynając tak wspaniale, skończyło się tak, a nie inaczej? Albo z drugiej strony - dlaczego nie potrafimy docenić tego, co już osiągnęliśmy, w swej zachłanności wskazując wyłącznie na to, o ile więcej mogliśmy zrobić? Czy aby nie za bardzo narzekamy? Polak lubi narzekać, zawsze lubił. Poprzednie pokolenie też, lecz czy my musimy być tacy sami?

Patrząc na zziębnięte twarze młodych ludzi manifestujących przed pałacem ustępującego prezydenta Kuczmy, dotarło do mnie, jak wiele sam otrzymałem na starcie. To, że mogę w tej gazecie pisać o czym chcę, że nie ma cenzury. Ze istnieje wolność słowa, że działają odpowiednie instytucje demokratyczne, do których mogę się odwołać, jeśli dziać mi się będzie krzywda. Ze jestem członkiem społeczeństwa demokratycznego w rozwijającym się kraju. Ze mogę studiować to, co chcę.

I za to należą się słowa podziękowań dla ludzi, którzy mi to zapewnili, a którym wypomina się dziś wyłącznie błędy, zapominając o zasługach.

Przyszło mi żyć w kraju o kosmicznym procencie bezrobocia, w kraju, który nie jest w stanie zapewnić mi tych perspektyw, co kraj zachodnie moim rówieśnikom; w kraju huczącym co chwila od kolejnej sensacyjnej afery w sferach rządzących; kraju, który ma problemy z samym sobą, kiedy nieporadnie stara się wypełniać zobowiązania wobec mnie poprzez służbę zdrowia czy służby mundurowe. Żyję w kraju, którego organizm jest silnie zatruty.

Ale żyję w kraju wolnym i demokratycznym! Żyję w wolnej Polsce, o którą nie muszę już walczyć, lecz mogę swój czas i siły poświęcić pracy ku polepszeniu swego bytu i naprawie istniejącego stanu rzeczy. Przypównując własną sytuację do sytuacji dziewiętnastolatka sprzed roku 1989, skazany jestem na poczucie swej uprzywilejowanej pozycji. Być może jestem jeszcze za młody i zbyt naiwny, ale staram się do tego odpowiednio ustosunkować.

Gorzkie słowa same cisną się na usta, kiedy widzę, jak dziś zaprzeczają się to, o co kiedyś walczone, a winą obarcza się tych, dzięki którym demokracja w ogóle zawitała w nasze progi. Jeszcze niedawno oglądanie "Wiadomości" było dla mnie bardzo traumatycznym przeżyciem, lecz od jakiegoś czasu zrozumiałem, że wcale nie jest aż tak źle - choć mogłoby być dużo, dużo lepiej - i zacząłem nabierać dystansu.

Pomogła mi w tym - o ironio - właśnie Ukraina, z którą na przestrzeni wieków nasze korelacje bynajmniej nie zawsze były wspaniałe. Szczególnie przełom i II połowa XX w. obfitowały w wiele kwestii trudnych do rozstrzygnięcia. Nie raz ani nie dwa Polska wyciągała rękę do pojednania w myśl starej prawdy, że trzeba przebaczać...

To, co dzieje się teraz na Ukrainie, jest bardzo doniosłe i warto przyrzeć się temu z bliska, bo to może nam pomóc zrozumieć, jak wiele posiadamy. A myślę, że takie właśnie uświadomienie jest dla nas wszystkich najlepszym prezentem noworocznym. Zachęcam was zatem do odbycia tej fascynującej podróży, do której nie potrzebny jest żaden wehikuł czasu.

Bartłomiej Misiniec

Kijów, A.D. 2004



Ciepłe kapcie

Kapcie lubi każdy. Szczególnie w jesienne i zimowe wieczory. Gdy je założysz, zaraz robi się ciepło i miło. Pantofle to już, że tak powiem, inna "para kaloszy". Wśród mężczyzn można zaobserwować pewną antypatię, do przedstawicieli tego tekstylnego gatunku obuwia...

Co jest powodem takich uczuć? Samotni uznają je za mniej męskie. To, że gość może przebudzić się rano godzinę wcześniej, aby kupić świeże pieczywo dla swojej lubej, nie mieści się w ich ograniczonych przestrzennie horyzontach myślowych. Żle odbierane jest kupowanie kwiatów lub otwieranie drzwi (ograniczone przez równouprawnienie bądź drzwi obrotowe) czy też niesienie tornistra (co też już się raczej nie zdarza; pojawienie się plecaków zabiło ten zwyczaj). Wedle systemu wartości wyznawanego przez "męskich mężczyzn" ich rola ogranicza się do zapewniania bezpieczeństwa i pokarmu. Wszelkie inne czynności, nie mające wymiernych (praktycznych) skutków, są uznawane za uwłaczające koncepcji samca. Kobieta ma kochać takiego "macho", za szorstkość porównywalną ze sławnym kiedyś proszkiem do czyszczenia.

"Samotność to taka wielka trwoga..." śpiewał kiedyś Rysiek Riedel. Wszyscy się jej boją, macho też. Jednak zgodnie z zasadą,

że lubi się to, co się ma, chwali swój własny "antypantofelski" świat. Czuje się silny, że nie uległ czarowi kobiety. W swoim szarym świecie wszystko ma pod kontrolą. Stoi na straży porządku we wzajemnych relacjach obu płci. Walczy z uległością mężczyzn! Nie ma czasu na chwile słabości, bo korona z głowy mogłaby spaść. Czy ten pojedynek ma sens i jakąkolwiek słuszość? Nie! Nasuwa mi się skojarzenie z Don Kichotem, jednak nie chcę wpływać w to tej bardzo lubianej przeze mnie postaci. Po prostu nie ma, bez żadnych społeczno-literackich uwarunkowań i podstaw.

Nie czarujemy się! Każdy z nas (poza nielicznymi przypadkami) chce, aby kobieta rzuciła na niego urok. Wstawać rano i biec po ten chleb do tostów. Golić się często, aby być gładki w dotyku i obyciu. Otwierać przed nią drzwi, aby nikt nie wszedł nam w paradę. Starać się tylko i wyłącznie dla niej, dla jej oczu i obecności. Mieć dla kogo porzucić skórę szowinisty. Patrzeć z pobożaniem na tych, którzy drwią, ośmieszając samych siebie.

Taka jest prawda! W te zimne wieczory szczególnie chcemy włożyć "takie buty" i stanąć po drugiej stronie barykady. Do czego, świadom podważenia od dawna budowanego, aczkolwiek marnego, wizerunku "macho" się przyznaję i niżej podpisuję.

KO



Życie w żuciu

Klan serialowych bohaterów na dobre i na złe zagościł na wspólnej ekranowej rzeczywistości i, o dziwo, poza nią też. Cóż byłoby warte życie szaraczka bez uniesień w imię "m" jak miłość ze szczyptą plebani? No i oczywiście czasem kiepscy z nas prawdziwi ludzie, bo samo życie bez wświechtanych wzorców do naśladowania to nie to samo. Wiadomo, że zdrowie jest najważniejsze i każdy chciałby przetrwać daleko od noszy. Złotopolscy obywatele naszego kraju to wataha gości zwalających się na głowę w każdą niedzielę. Wakacje? Polecam pensjonat pod różą, a jeśli drogie panie chcecie zostać miss, to też się znajdzie na to jakaś rada. Pierwsza miłość zawsze zostawia ślad na duszy, kiedyś mi to powiedziała przyjaciółka, dziś daje to do zrozumienia telewizor. Życie jednak to nie tylko miodowe lata i czasem trzeba stawić czoła przeciwnościom losu. Rozwiązaniem może być rodzina zastępcza, ale ja i tak wolę swoją, a i mój ukochany psiak się trochę mniej ślini. Jednak jak sami widzicie, nie jesteśmy opuszczeni w niedoli. Zawsze pomogą Kasia i Tomek, w końcu tyle wiedzą o prawdziwym życiu. Przeraża mnie mimo wszystko fakt, że koleżanki rozmawiają o klonowanym na ekranie życiu jak o własnych przeżyciach czy właściwie przeżuciach. Ja dziękuję.

Gabi

Mówiąc kłamię

Mówiąc kłamię!
 Bo czym są słowa?
 Skumulowanym momentem,
 który odchodzi w przeszłość...
 odpływa...
 Mówiąc nie wyrażam siebie!
 Bo czym są słowa?
 Odległym snem o nieśmiertelnej materii...
 Mówiąc kłamię!
 Bo wszystko z czasem
 staje się wspomnieniem...
 aż zostaje pogrzebane po karnawale naszych myśli...
 Mówiąc kłamię!
 Bo nie potrafię w słowach
 pokazać siebie
 A tak naprawdę!
 Najlepiej widzi się duszą
 bo ona płynie w wiecznej
 rzece niematerialnych uczuć
 I płynie kanałem czystym i nieskazitelnym
 Jest jak diament
 Mówiąc kłamię!
 Dlatego nie zadawaj pytań I odnajdź brzeg rzeki mej...
 philosophy of emptiness

ONA- miłość

Ona jest jak wieczność...
 Nie ogarnięta przestrzenią i czasem...
 Ona jest jak purpurowy poranek
 Nadaje mojemu życiu sens...
 Za każdym razem przy niej poznaję na nowo
 świat...
 Ona jest jak przebudzenie...
 Kiedy staję przede mną
 oczyszczam się z win...
 I nie potrafię już walczyć
 jedynie tylko kochać...
 I ta miłość
 jest dla mnie
 wolnością...
 I gdy myślę czym jest szczęście
 To wiem...
 szczęście to my...
 philosophy of emptiness

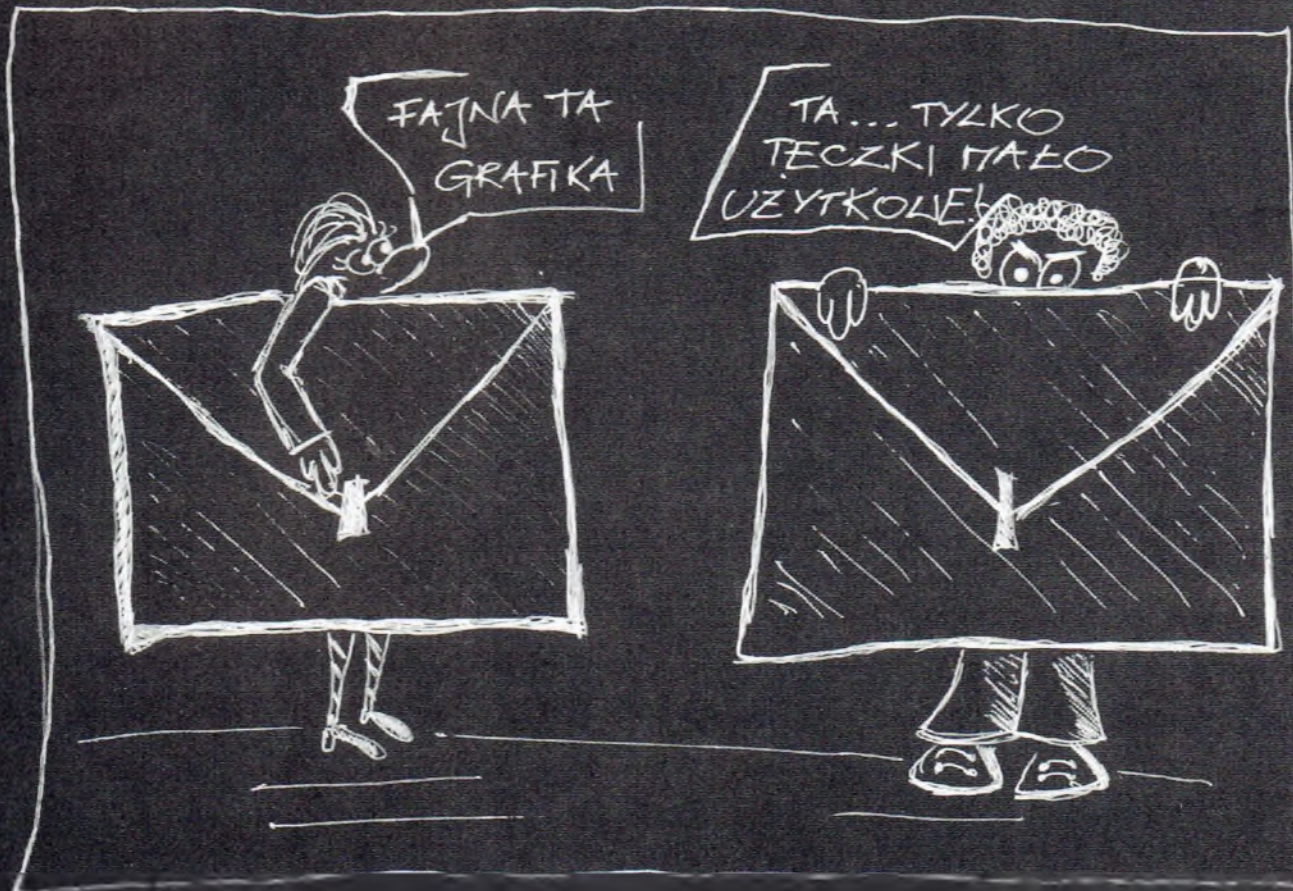
O BOŻYM ŚWIECIE

kochać tych, co nienawidzą
 nienawidzić tych, co szyczą
 szycić z tych, którzy mordują
 wielbić tych, co w twarz nam pluja
 karmić tych, co za nas poszczą
 pościć u tych, co nas goszczą
 nie dbać o tych, co się chwala
 chwalić tych, co w mordę wala
 walić tych, co nas kochają
 lubić tych, co w dupie mają
 w twarz pluć tym, co nas lubią
 szukać tych, co się nie gubią
 wspierać tych, co na nas knują
 na tych knuć, co nas całują
 obcałować tych, co zdradzą
 zdradzić tych, co dłoń podadzą
 odejść od tych, co przychodzą
 a przyjść do tych, co odchodzą
 pomóc tym, którym nie trzeba
 tym, co trzeba, nie dać chleba
 dzielić się z tym, co nam nie da
 zabrać tam, gdzie piszczy bieda
 mnożyć dobra bogatemu
 podać brzytwę tonącemu
 kłamać do tych, co są szczerzy
 a tym, co lżą, ślepo wierzyć
 karać tych, co są niewinni
 winić za to, że są inni.

gdy się rodzi nowe dziecko
 witać na tym BOŻYM świecie
 co jest dobry i moralny
 kochający, kulturalny
 obiektywny, sprawiedliwy
 tolerancyjny, uczciwy
 dziecko słucha o tym cudzie...
 to nie świat jest zły. To ludzie.

Klaudia Kaczmarczyk

GRAFIKA UŻYTKOWA



ŻABART.

KOMUNIKACJA SPOŁECZNA



ŻABART.

NOWA, REWOLUCYJNA METODA NAPEŁNIANIA NABOJÓW ATRAMENTOWYCH!

inké

Pierwszy na świecie system automatycznego napełniania głowic atramentowych.

Nie wyrzucaj pustej głowicy do drukarki.
Zapomnij o strzykawkach czy zamiennikach. Pomyśl o prawdziwych oszczędnościach:
napełnij drukarkę przy pomocy systemu INKE. Codziennie, przez 24 godziny na dobę.



1. WŁĄCZ



**2. WŁÓŻ PUSTĄ
GŁOWICĘ**



3. I NABÓJ



4. CZAS - START

5. 1... 2... 3... GOTOWE!

Wykorzystaj solidność wykonania oryginalnych głowic oraz ich rzeczywistą żywotność. Dzięki INKE możesz napełnić je wiele razy! I cały czas drukować z tą samą jakością. Dajemy Ci wygodę, łatwość i niezawodność. INKE sprawdzi głowicę, przeczyści jej dysze, wyrówna ciśnienie i napełni. To wszystko **zaledwie w 2 - 3 minuty**.

Sprawdź system: www.inke.pl

czarne

INKÉ HS45

służy do napełniania głowic atramentowych HP:
HP51645 (HP45), HP51640 (HP40),
C6615 (HP15)

niebieskie

INKÉ LX70

do napełniania głowic atramentowych Lexmark:
70 i 75 (seria 7000)



inké

0-801 66 4653

www.inke.pl